Nr. 168 | We Lwowie, Środa dnia 23. Lipca 1879. | Rok XVIII.

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . zł. 50 cent.
„ miesięcznie . . . „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie „ . . . 2 „ — „
w państwie Austrjackiem . 6 zł. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
Francji . . . .
Szwajcarji . . . . po 7 zł. 50 cnt.
rcji i księstw Naddu.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 22. lipca.

(Odroczenie ewakuacji o trzy dni. — Rywalizacja między domem Vogoredisów a domem Battenbergów. — Orzeczenie trybunału państwowego w sprawie Einhaucha. — Jeszcze komunikat *Montagsrevue*. — Plan Taaffego. — Ugoda Czechów z Niemcami. — *Pester Lloyd* o położeniu w Przedlitawii.)

Jeżeli zawierzyć mamy doniesieniom dzisiejszych pism angielskich, to Moskwa zamierza w sprawie ewakuacji wytargować trzy dni. Pisma te donoszą, że w tych dniach rozesłany został do mocarstw okólnik z podpisem Gorczakowa, zawiadamiający Europę, iż z powodu przeszkód, natury czysto technicznej, ewakuacja pomimo największych wysileń intendantury moskiewskiej, nie skończy się 3. sierpnia, ale dopiero 6. sierpnia.

Naturalnie — dodają te pisma — Europa na tak nieznaczną odwłokę milcząco przystanie i rada, że przecie choć raz Moskwa ustąpi i zdejmie zawieszony przez nią nad Wschodem miecz Damoklesa, nie będzie jej wytaczała procesu z powodu niedotrzymania terminu kontraktu. Przecież bowiem — dodajmy już my z naszej strony — na serjo oceniając sytuację, Europa nie wytaczałaby jej procesu nawet i wtedy, gdyby Moskwa oświadczyła, iż z powodu t e c h n i c z n y c h przeszkód zabawić musi na półwyspie do 3. listopada. Podyskutowanoby trochę, dyplomaci wymienialiby między sobą kilka okólników, prasa wypisałaby kilkadziesiąt artykułów siarczystych na temat moskiewskiego wiarołomstwa, i znowu wszystko wróciłoby do zwykłego tryhu, a polityka bieżąca miałaby przynajmniej przyszłość przed sobą, bo miałaby nowy punkt do zahaczenia swych nadziei o ów termin 3. listopada. Jeżeli więc Moskwa nie korzysta z tak wygodnej dla niej sytuacji i prosi tylko o trzydniową zwłokę do zapłacenia ewakuacyjnego wekslu, to nietylko na milczące przyzwolenie, ale nawet na wdzięczność zasłużyła sobie u strupieszałych dyplomatów Europy.

To też ani w celu okazania się wierną traktatowi berlińskiemu, ani też z obawy przed strupieszałą dyplomacją, cofa się Moskwa z półwyspu. Ustępuje ona, bo się zawiodła na półwyspie, na jego ludności, na moskalofilizmie Bułgarów, na ks. Battenbergu i na Aleko baszy.

Zdanie to nie jest nowe, boć przecie nie jesteśmy wtajemniczeni ani w tajemnice serc bułgarskich, ani w tajniki dyplomacji moskiewskiej; czerpiemy je przedewszystkiem z prasy berlińskiej. O tem zawiedzeniu się Moskwy twierdzi bowiem głośno ta prasa i temu głównie zawodowi przypisuje pospiech ewakuacji moskiewskiej. Że w tem twierdzeniu może być wiele prawdy, to każdy przyzna, zwłaszcza, że są fakta na jego poparcie. Naprzód to, że ks. Battenberg przyjmując deputacje bułgarskie w Warnie, Ruszczuku, Tyrnowie i Sofii, ani słówkiem w przemówieniach swoich nie wspomniał o „carze oswobodzicielu“, pomimo że miał do tego tak świetną sposobność. Wprawdzie potem wysłał z Sofii telegram do cara, pełen służalczej uniżości, ale telegram ten był objawem uczuć prywatnych, podczas gdy owe przemówienia były oficjalnem ocenieniem sytuacji i oficjalną dyrektywą. To też irytacji, jaką te przemówienia w sferach petersburgskich wywołały, telegram ten zatuszować nie potrafił. Oszukaliśmy się na ks. Battenbergu - poczęto szeptać w Petersburgu — jest on oddany widocznie duszą i ciałem Bismarkowi i działać będzie według jego instrukcyj.

Natomiast ks. Vogorides czyli Aleko basza okazał się oddany duszą i ciałem samemu sobie. Pomału i stopniowo zaczęło się wyłaniać, że ks. Vogorides więcej kocha siebie i swój ród, aniżeli ks. Battenberga i zjednoczoną Bułgarję; że więc bynajmniej nie pragnie wydobywać kasztanów z pieca dla domu Battenbergów, ale chociaż myśli podobno o oderwaniu Rumelii od Turcji, to jedynie dlatego, aby z niej utworzyć osobne księstwo, południową Bułgarję, zostać jej księciem i dążyć do zjednoczenia Bułgarów w takim tylko razie, jeżeli mu się uda zrzucić z tronu Battenberga i zasiąść na obu tronach w roli choćby dualistycznego monarchy.

W Konstantynopolu są już świadomi tych planów Aleko baszy, i zrazu — podobno za podszeptem Moskali — wpadnięto na pomysł ukarania go destytucją. Wkrótce jednak potem zaniechano tej myśli, raz dla tego, że do destytucji potrzeba zezwolenia wszystkich mocarstw traktatowych; powtóre, że destytucja gubernatora Rumelii wywołałaby za sobą powstrzymanie ewakuacji moskiewskiej; po trzecie wreszcie, że po rozwadze powzięto przekonanie, iż taki ambitny gubernator Rumelii więcej może przynieść Porcie korzyści, aniżeli najwierniejszy basza. Potrzeba tylko umiejętnie z nad brzegów Bosforu grać na klawiszach rywalizacji, kwitnącej między domem Vogoridesów a domem Battenbergów, aby paraliżować siły i jednego i drugiego domu i kopać coraz większą przepaść między północną Bułgarją a wschodnią Rumelią czyli Bułgarją południową. Że na taką grę Turków stać, i że przebiegłość ich sprosta otwierającemu się obecnie przed nimi zadaniu, tego zdaje się dowodzić nie potrzeba.

Ale wracając do Moskali, jasną jest rzeczą, iż wobec takich warunków, jakie się teraz wytworzyły na półwyspie, przedłużenie okupacji nie przedstawia dla nich takich wygód, któreby zdołały opłacić kłopoty, mogące wyniknąć ze złamania traktatu berlińskiego. Nie należy bowiem z oka spuszczać tego, że przedłużenie okupacji byłoby tylko w takim razie dla nich korzystne, gdyby można przypuszczać, iż bliską jest chwila połączenia się obu Bułgaryj. Wtedy Moskale nie dbaliby o żadne traktaty. Ale dzisiaj, skoro widzą, że owoc nie dojrzał, i że rywalizacja dwóch książęcych domów może znacznie odwlec jego dojrzenie; nadto, że ks. Battenberg nie jest tak uległem stworzeniem jak się wydawał w obozie pod Plewną i w Liwadji; dzisiaj więc wojsko nie ma żadnej roli do odegrania w Bułgarji, a natomiast otwiera się tylko pole do intryg dyplomatycznych.

Jeżeli więc z nad brzegów Bosforu grać będą na klawiszach rywalizacji między domem Vogoridesów a domem Battenbergów, to grać na nich będą i z nad brzegów Newy, tam z biegłością i wprawą turecką, tu z przebiegłością i chytrością tatarsko-mongolską. Ale w każdym razie nie ma już dziś tematu do zwlekania ewakuacji i przeto można dać wiarę Moskalom, że tylko techniczne przeszkody odraczają o 3 dni jej ostatni termin.

Orzeczenie przedlitawskiego trybunału państwowego w sprawie lichwiarza Einhaucha niezmiernie uradowało *Nową Presse*, która mimo uchwał postępowców centralistycznych, mimo uchwał zgromadzeń wyborczych, w których zażądano ustaw przeciw lichwie, ciągle jest za wolnością rozboju lichwiarskiego — podczas gdy niektóre inne pisma lamentują, iż tem orzeczeniem akcja policji wiedeńskiej przeciw lichwiarzom została ubezwładnioną. Otóż *Nowa Presse* niema zbyt wielkiego powodu do tryumfów, ani też przeciwnicy jej do do lamentów.

Wyrokiem wiedeńskiej dyrekcji policji, zatwierdzonym przez wyższą instancję, został żyd galicyjski Einhauch, słynny jako lichwiarz, wydalonym na tej podstawie, że jest indywiduum policyjnie karanem, bez legitymacji i zajęcia, a nadto niebezpiecznem dla publicznego porządku i bezpieczeństwa. W tym wyroku i onego zatwierdzeniku nie było wcale mowy o lichwie. Einhauch, a za nim wielu innych towarzyszy niedoli, udał — widocznie za namową adwokatów wiedeńskich, trudniących się pośredniczeniem i obroną w najbrudniejszych sprawkach żydowskich — udał się do trybunału państwowego z prośbą: 1) o uznanie, że owym wyrokiem naruszoną została ustawa co do swobody przebywania (Freizügigkeit), a 2) o unieważnienie tego wyroku.

Otóż trybunał państwowy, po przeprowadzeniu rozprawy orzekł, że wyrok ów narusza wspomnianą ustawę, że jednak ustawa nie pozwala trybunałowi znosić owego wyroku. Wszakże mimo to władza polityczna sama musi ów wyrok znieść z powodu 1. części orzeczenia trybunału państwowego. Naruszenie uznał trybunał dlatego, iż władza polityczna nie dowiodła dostatecznie, że Einhauch jest bez legitymacji i zajęcia, tudzież policyjnie karanym.— zarzut zaś „niebezpieczeństwa dla ogółu“ został przez rzecznika władzy politycznej poparty twierdzeniem, że Einhauch jest lichwiarzem, ale nie dano dowodu, że Einhauch w swoich postępkach lichwiarskich używał środków „niedozwolonych“, samo zaś trudnienie się lichwą jest „dotychczas“ prawem pozwolone; i kwestja, jakby wystąpić przeciw lichwiarstwu, musi być pozostawioną władzy prawodawczej.

Sprawa ta ogólnie jeszcze nie jest w trybunale państwowym rozsądzoną — gdyż wielu towarzyszy Einhancha podało albo jeszcze poda rekursa przeciw wypędzeniu z Wiednia do tego trybunału, — i sądząc z powyższego orzeczenia, trybunał nie uzna naruszenia prawa w tem wypędzeniu, jeżeli rzecznik rządu wykaże używanie środów „niedozwolonych“ przez lichwiarzy; wtedy lichwiarze ci obcy będą z Wiednia wypędzeni.

Nas najbardziej zajmuje fakt, że trybunał państwowy zażądał od władzy politycznej d o w o d u na niebezpieczeństwo Einhaucha dla ogółu. Przypominamy sobie bowiem wypadki czy wypadek, że trybunał państwowy uznał się za niekompetentny do osądzania, czy wniesiony przez władzę polityczną powód „niebezpieczeństwa dla państwa“ (staatsgefährlich) został przez nią faktami udowodniony; że zupełnie wystarcza gołe twierdzenie władzy politycznej, iż osoba, towarzystwo lub zgromadzenie, o których wydalenie lub zakazanie chodzi, jest „staatsgefährlich.“ — A wyraz „gemeingefährlich“ t. j. niebezpieczny dla ogółu, tosamo przecie oznacza. Zdaje się nam, że władza polityczna dlatego też nie wytaczała faktów na udowodnienie, że Einhauch jest „gemeingefährlich“, tylko samo to twierdzenie postawiła. Otóż byłby to wypadek niezmiernie ważny, i dodajmy, dla prawdziwej wolności arcyzbawienny, gdyby trybunał państwowy zawsze odtąd żądał, aby władza polityczna twierdzenia swoje „staatsgefährlich“, „gemeingefärlich“ faktami udowadniała, a nie uznawała się za uprawnioną, na gołem twierdzeniu poprzestawać.

Wydalenia lichwiarzy we Wiedniu, w Pradze i t. d. trwają i trwać będą ciągle, dopóki nie przyjdzie do skutku ustawa przeciw lichwie, — a są już pogłoski, że hr. Taaffe zaraz na początku przyszłej sesji Rady państwa wniesie dotyczący projekt.

Biuro Korespondencyjne przesłało nam tylko drugą połowę komunikatu *Montagsrevue*, o którym wczoraj pisaliśmy. Pierwsza onego połowa brzmi jak następuje:

„W składzie obecnego gabinetu nie nastąpi żadna zmiana, dopóki się położenie o tyle nie wyjaśni, że się będzie wiedziało, czy Czesi wstąpią do Rady państwa, a zwłaszcza jakie są ich żądania. Jak z doświadczenia wiadomo, frakcja ta lubi każdą skłonność do zadośćuczynienia słusznym jej życzeniom, wyzyskiwać bez miary, — ten fakt sprowadził był hr. Hohenwarta na niebezpieczne błędniki, i czyni też hr. Taaffemu niemożliwem, dawać Czechom jakowe przyrzeczenia, a może go nawet zmusza, odsyłać Czechów wyłącznie do rozpraw w Radzie państwa.“ — Jak widzimy, ten początek komunikatu jest poniekąd sprzeczny z zakończeniem, któreśmy wczoraj podali w telegramach.

Nowa Presse tak tłumaczy ten komunikat, że Taaffe obawia się, iż Czesi, uzyskawszy od niego przyrzeczenia, potem nie wejdą do Rady państwa i tem jego upadek spowodują; tudzież że Taaffe owym komunikatem przyrzeka Czechom tylko ministra czeskiego.

Wiedeński korespondent *Politiki*, który jeszcze nie wiedział o tym komunikacie, tak przedstawia plan hr. Taaffego: „Sejmy będą zwołane na połowę września, ale tylko dla uchwalenia budżetów krajowych; inne projekta, jak np. co do zmian ordynacji wyborczej w Czechach, będą dopiero na następnej sesji sejmowej wniesione. Rząd zamyśla tak manewrować, aby Rada państwa najpierw uchwaliła budżet na rok 1880, ustawę wojskową na dalszych 10 lat, i ustawę przeciw lichwie — dopiero potem będą poczynione ustępstwa co do ordynacji wyborczej. W zamian za nie ma zażądać od frakcyj narodowych zezwolenia na reformę podatków, a zwłaszcza na podatek osobisto-dochodowy. Zdaje się zatem, że rząd przy ostatnim kompromisie w łonie czeskiej kurji dworskiej zapewnił sobie uchwalenie ustawy wojskowej ze strony centralistycznych członków tej kurji; że jednak niepewnym jest, jak postąpią ci członkowie w sprawie reformy podatkowej. Gdy ta jest niemniej konieczną jak ustawa wojskowa a daleko pożyteczniejszą, więc ma służyć za przedmiot do kompromisu w sprawie ugody czeskiej.

„Pytanie tylko — dodaje korespondent — czy bez tej ugody, bez uporządkowania zagmatwanych stosunków w Czechach, Czesi na podstawie gołych przyrzeczeń wejdą do Rady państwa, a jeśli wejdą, to czy nie będą woleli stanąć w oppozycji przeciw rządowi, który swoją polityką chwiejną wszystko jeszcze bardziej gmatwa, i wywrócić gabinet Taaffe-Stremayer.“

Na zebraniu młodoczeskich mężów zaufania z d. 17. bm. zawiadomił p. Sladkowsky, że porozumienie z Niemcami w niczem nie postąpiło; Schmeykal oświadczył d. 16., że dotąd niepodobna było zwołać posłów niemieckich, ale zwołanie nastąpi do 14 dni, a wtedy poczną się rokowania ugodowe. I dodał, że niewątpliwie dojdzie się do porozumienia.

W artykule p. n. „Położenie w Austrji“ pisze *Pester Lloyd*:

„Hr. Taaffe zdołał przekonać ministrów, że niemają powodu podawać się do dymisji, gdyż Rada państwa nie jest jeszcze zebraną, korona nie życzy sobie zmiany gabinetowej, a opozycja jeszcze gorzej by podżegała, gdyby teraz, bez widomego przesilenia wewnętrznego przyszło do dymisji gabinetu. Ulegli zatem Taaffemu ci ludzie, którzy już Herbstowi, a potem Andrassemu się poddawali.

„Ale dopóki będzie *status quo* możliwy? Skoro zjawi się w Radzie państwa pierwsze przedłożenie ważne, to kompromis między rządem a stronnictwem prawno-politycznem pójdzie na nice, i z prawicy jak i z lewicy uderzy fala na gabinet.

„Niema się co łudzić. Trudno odżegnać duchy, które się wywołało. Era rządów wyłącznie niemiecko-liberalnych minęła. Poczęła się Schmerlingiem, a skończyła Stremajerem. Hr. Taaffe jest tylko pomostem od dotychczasowego systemu do systemu ugody s ł o w i a ń s k o-n i e m i e c k i e j w o b r ę b i e d z i s i e j s z e g o d u a l i z m u. Feudalizmowi i klerykalizmowi są pazury wydarte zasadniczemi ustawami konstytucyjnemi; już one i w nadchodzącej erze nie dojdą do panowania. Na wspólnym gruncie konstytucyjnym m u s z ą się Niemcy pogodzić z innemi narodowościami; a im rychlej i energiczniej liberały niemieccy sami ku temu inicjatywę podejmą, tem pewniejsi mogą być, że nieuszkodzoną zatrzymają umysłową, kulutrową i polityczną potęgę swoją w Austrji.“

Korespondencje „Gaz. Narod.“

Wiedeń 20. lipca.

△ Pomimo że według wszelkiego prawdopodobieństwa pozostanie hr. Taaffe na razie i „bis auf Weiteres“ w dawnem, chociaż niezupełnie dobranem towarzystwie, a może właśnie dlatego — wolno dziś jeszcze, nie ściągając na siebie zarzutu stronniczości, stawać w jego obronie przeciw równie dzikim, jak niesłusznym napadom lutowczyków. Według nich, interweniował hr. Taaffe w wyborach w Czechach i na Morawie, a więc źle zrobił i godzien za to potępienia! W Galicji zaś i na Bukowinie,—„wo es nur eines leisen Tupfers seitens der Regierung bedurft hätte“ — wstrzymał się od wszelkiej interwencji, więc poświęcił przez to liberalny żywioł, poświęcił dalej żydów i Rusinów szlachcicom polskim, — a więc także zbłądził!

Pokazało się, że Czechom hr. Taaffe nic nie obiecał, kiedy ci w formie propozycyj dziś dopiero domagają się, w porównaniu z dawnemi historyczno-pollitycznemi żądaniami, małych koncesyj, i to w drodze administracyjnej, tudzież pewnej reformy w rzeczach szkolnych. Pokazuje się dalej, że przez zatrzymanie n. p. p. Stremayera grozi raczej Polakom niż wyciąga ku nim ramiona. A jednak mimo to wszystko, nie przestają lutowczyki uderzać i na Taaffego i na Czechów i na Polaków. Otóż gniew ten odnosi się raczej do przyszłości, jak do teraźniejszości; nam zaś w szczególności dostaje się w udziale przed czasem, bo jeszcze zanim będziemy mieli sposobność dowieść (lecz czy tylko dowiedziemy?), że rzeczywiście jesteśmy ową „siłą“, za jaką przeciwnicy nasi uchodzić nam każą, i za jaką się sami, bodaj czy nie przedwcześnie, wydajemy. Wszak wyrażone w *Gazecie Narodowej*, przecież znów nie tak strasznie nieskromne — żądanie oddania jednej teki ministerjalnej Polakowi, zostało nietylko przez liberałów niemieckich powitane z przekąsem, ale przeraziło śmiałością swoją nadto i potulnych wobec Wiednia, a bundiucznych wobec krajn stańczyków, gotowych widocznie i nadal sprzyjać rządowi bezwarunkowo, platonicznie, tak właśnie jak rząd nam. Czyż jesteśmy siłą?

Co znaczą ciężkie sny, trapiące dziś jeszcze *Czas* warcholstwem wschodnio-galicyjskiem a szczególnie lwowskiem, marami secesji i t. p.? Jakież, kiedy w paroksyzmie przesadnej lojalności sami z góry ze wszystkiego abdykujemy, a z drugiej strony, uznawaniem pobudek dawnych podziałów, szatańsko się jątrzymy i samochcąc osłabiamy — czyż niemają Niemcy przyjąć za

---

(58)

Jedna miłość przez całe życie.

Powieść z XVIII. wieku.

przez

A. P.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Starosta coraz więcej polubił Magdalenę, radził się jej we wszystkim, spuszczał się na nią zupełnie, rad że miał spokojność i mógł wygodnie na swem krześle spoczywać. Horacy zaś był nieodłącznym towarzyszem Dymitra. Uważano, że mniej używał jak dawniej słodkiego swego „farniente.“ Ubiór jego był starannym i nawet z niejakąś pretensją nosił nowy płaszcz hiszpański, nowe przypiął pióro do swego kapelusza, trefił sobie włosy, i dwa kulczyki jak duże obrączki nosił przy uszach. Gitara jego nie próżnowała, nieraz nocą słyszano go przygrywającego pod szałasem Magdaleny. Jeśli mniej się oddawał samotnym marzeniom i stał się zupełnie towarzyskim, za to nie przestawał tworzyć pieśni i do nich dobierać muzykę. Chwalił się ze swemi wierszami przed Magdaleną, która nie mały też miała dar do utworów poetycznych. W pieśniach jej, objawiał się duch mistyczny i melancholijny, wiersze tworzyła łatwo nietylko w małoruskim i polskim języku, ale i w językach multańskim i cygańskim. Lubiła mówić w przenośniach, co się szczególniej podobało narodowi z gorącą wschodnią wyobraźnią. Skłonna do przesądów przejęła wkrótce wszystkie cygańskie zabobony. Wróżyła z dłoni i czytała w gwiazdach. Wyobraźnia jej nowemi temi wypadkami podniesiona, wprawiała ją chwiliami w natchnienie. A chociaż nic czynić nie chciała bez porady swej opiekunki, nie jeden raz mimowolnie jakby natchnieniem popchniętą była do czynów którym oprzeć się było jej niepodobna. Używała takoż kiedy mogła tylko, przywileju jej danego ułaskawiania obwinionych lub już osądzonych. Rządkie jednak były to trafy, wciągu lat dwóch ani razu nikt nie był skazanym na powieszenie. Małe przewinienia uchodziły niespostrzeżone nawet, większe, gdy kto z cyganów takowego się dopuścił, sądzonym nie był i wydalając się z taboru, każdy mógł uniknąć kary. Gdy po czasie niejakim powrócił już o niej zapomniano, i na nowo mógł przekraczać.

Najbieglejszy sędzia nie mógłby u cyganów dojść ładu. Z dziwnym sprytem umieli się oni wykręcać z najoczywistszych zarzutów. — Między tak a nie, u nich różnicy nie ma.*) To biorą, co im dogodniejsze. Dlatego to przysłowie w Polsce: zdać się na sąd cygański, to znaczy na sąd żaden, lub najgorszy. Gdy więc Magdalena chciała sprostowywać fałszywy sposób ich widzenia rzeczy, i wskazać im onych istotę, słuchali ją, poddawali się na pozór jej zdaniu i sądowi, szukając zawczasu sposobu wykręcenia się od nich bez obrażenia królowej, którą kochali. — Rzepicha zalecała Magdalenie patrzeć na wszystko gdyby przez szpary, lecz zawsze tą samą drogą postępować, okazując błędy ich, i wskazując istotną prawdę nielękliwie. — Był to jedyny sposób by ich oswoić powoli z prawidłami prawości, nad któremi nikt z nich nigdy nie rozważał, bo każden szedł tylko za swym instynktem. Mimo oczów puszczać więc musiała Magdalena to wszystko co jej się zbyt dzikiem, a szczególniej wielce niesprawiedliwem zdawało. Napady na podróżnych, obdzieranie bogatych żydów, którzy szczególnym byli przedmiotem ich nienawiści, potem naśmiewanie się, przedrwiwanie z przestraszonych, to wszystko tak było wkorzenionem w obyczaje ich narodowe, że wieki by upłynęły, nim by to złe wykorzenić się dało — tyle jedynie zostawało Magdalenie że kiedy kogo skrzywdzonego wynadgrodzić mogła, lub obronić, czyniła to, a choć nie miłą to rzeczą było dla cyganów, przez wzgląd i uwagę dla niej znosili, ze szczególną niedbałością, obiecując sobie zapewne czem innem, i gdzie indziej wynagrodzić poniesioną stratę. W samych początkach pobytu Magdaleny w taborze przywieziono fur kilka zabranych ze zbożem przejeżdżającemu żydowi. Ciągnął on swój towar z Polski na Wołoszczyznę najętemi podwodami — z wielkiemi więc oznakami radości prowadzono żyda na sznurku, podwody naładowane zbożem szły z tyłu, i kilku polskich chłopów szło przy furach.

Oburzyło się serce Magdusi widokiem naszych strwożonych kmiotków.

— Puśćcie mi zaraz tych ludzi! — rzekła do chwalącego się swą zdobyczą tłumu. — Czyście zapomnieli, że to są moi bracia? I obdarzywszy jeszcze ich biednych, kazała nazad nawrócić fury. — A ty żydzie? — rzekła do trzęsącego się ze strachu kupca — pozostaniesz tu u nas, póki mi nie dasz ludziom moim dobrego okupu, zapłać im co żądają, ocalony twój towar, i na nim tyle zarobku mieć będziesz, że ten okup wielkiej ci straty nie przyniesie. — Daremnie żyd się prosił, twierdząc, że nie ma pieniędzy, musiał nareszcie wyciągiąć worek i okupić się — wtedy Magdalena rozkazała kilku zaufanym, by konwojowali żyda i od nowego mogącego się przytrafić obronili napadu.

Dymitr stał niedaleko i patrzał ze łzą w oku na oddalających się polskich chłopów.

— Wrócą tam niedługo, rzekł do Magdusi, gdzie i ja chciałbym powrócić! Ale nadaremnie.

— Czyż tu ci źle? rzekła Magdusia otaczając szyję jego rękami. Gdy weszli nazad do szałasu, trwożliwie znów spojrzała na niego. Ty zaczynasz tęsknić, rzekła.

— Tak jest. Czasami tęskno mi do krajn! do matki. Radbym coś o niej wiedzieć! Widok tych polskich kmiotków obudził moje wspomnienia. Radbym nawet przyłączyć się do wędrującej której cygańskiej hordy i zbliżyć się z nią do stron ojczystych! Rozpoczętych robót nie mogę jednak porzucić!

— I mnie opuścić na długo może! dodała Magdalena. Wiesz co? wyszlijmy Horacego, on się dobrze sprawi. Zaniesie list twój matce, i będziemy wiedzieli co porabia! I tak się stało. Horacy chętny i usłużny wyszedł z taboru wraz z niedźwiedziami, małpani i cyganami, i niedługo porzuciwszy ich w Polsce, sam był z powrotem. Udało mu się samemu wręczyć list Dymitra miecznikowej, przywiózł jej odpowiedź z błogosławieństwem. Horacy nie taił przed Dymitrem, że znalazł matkę jego chorą i opuszczoną, lecz za odebraniem wiadomości od syna życie zdawało się jej powracać. List jej tchnął radością, cieszyła się z połżenia swych dzieci, i dziwiła się temu wszystkiemu co jej Horacy opowiedział. Donosiła razem, że brat Magdusi szukał jej po całym świecie, że był u niej i rad byłby by oni powrócili do niego. Pierwszy raz od pobytu swego u cyganów, zalała się łzami Magdalena. Brat ją szuka i chce jej przebaczyć! Chciałaby powrócić, lecz wspomnienie Wyszgirda taką ją trwogą i wstydem napełniało, że myśl powrotu jak błysk tylko przeszła przez jej głowę. Nigdy! nigdy! powiedziała, i Dymitr powtórzył, nigdy! Uspokoiło się więc serce jego co do matki, i tak przeszła zima swobodnie. Zawieszone były roboty, lecz hulanki i biesiady nie ustawały. Oddawał się im Dymitr z ochotą, a że mu to jednało przychylność rozmiłowanych w uciechach, i ustalało braterstwo jego wśród cyganów, Rzepicha nie ganiła go, bo nie widziała w tem niebezpieczeństwa dla Dymitra, a Magdusię ciągle zatrudniając, przeszkadzała jej smucić się z częstej nieobecności męża. Dymitr na czele wykształconego przez siebie żołnierza częste robił wycieczki za tabor. Chęć wypróbowania swych ludzi jakoteż odznaczenia się nie dawały mu opuszczać najmniejszej sposobności, jakiejkolwiek utarczki. Lecz nigdy żadna się nie zdarzyła. Wywoływać kłótnie, zaczepiać sąsiadów było mu srogo wzbronione tak przez Rzepichę jako też i przez starostę. Huracha, chciwy zdobyczy, czatował ciągle, wysyłał na zwiady, a gdy się coś podobnego okazało w bliskości taboru, zaraz zawiadamiał Dymitra. Szedł on z początku ochoczo tak jak dawniej gdy wychodził na łowy, lecz gdy spostrzegł, że te zaczepki ograniczały się tylko na przestraszaniu jakich zamożnych podróżnych lub kupców, by od nich okup wydostać, zbrzydził sobie to rzemiosło, zniechęcił się, bo wiedział, że nadaremnie pracowałby, żeby z cyganów zrobić żołnierzy; do celu szlachetniejszego te ich wiadomości trudno było skierować. Wychodził jednak z nimi, by nie być nieczynnym, a najwięcej dlatego, by napadniętych od większego nadużycia ochraniać.

Najmilej mu było gdy szedł z cyganami na niedźwiedzie lub innego zwierza. Tam z wesołem sercem wojował. Obronne roboty szły zwolna, gdyż od pracy każdy uciekał. Były też długie wypoczynki. Dla skrócenia onych w dnie powszednie umyśliła Rzepicha, by obchodzono niedziele. Nikt w taborze niedzieli nie święcił, żadnego księdza, żadnego nabożeństwa tam nieznano. Nieco religijniejsze natury z nich, jak naprzykład Horacy, wychodzili do jakiej wsi, gdzie się kościół znajdywał, by tam mszy wysłuchać. Lecz wsie i miasta były oddalone, trudno więc to niejednemu się zdawało. Dymitr, pamiętny wrażeń dzieciństwa swego, wspomniał, że co wieczór, a szczególnie w niedzielę wraz z czeladką zgromadzano się u matki jego na pacierze. Magdusia umyśliła więc zebrać niewiast kilka, pomiędzy któremi była Agrypina, w szałasie swoim na modlitwę niedzielną. Byłoto rzeczą tak nową, że z początku w śmiech to obracano. Jednak schodzono się. Gdyby Magdalena miała więcej religijnego ducha, jej modlitwa tym duchem natchniona, przemówiłaby zapewne do tych serc prostych, lecz wrażliwych. Entuzjazm jej religijny byłby i w nich rozbudził uniesienie. Lecz Magdalena dać tego nie mogła, czego jej samej brakło. Modlitwa jej wszystkich zimnymi pozostawiała. Wzięła się więc do pieśni nabożnych. Te tkliwym jej głosem śpiewane, rozrzewniały i wabiły. Niewiasty i mężczyźni skwapliwie się schodzili. Popęd więc był dany do wzniecenia w tych ostygłych dla religii duszach, nieco dla niej uczucia, chociaż mało kto rozumiał i podzielał modlitwę. Nie wiedziano także, dlaczego królowa życzyła sobie, by w niedzielę zawieszano pracę, kiedy i w dnie powszechne mało kto pracował. Nieżałowano pracy, lecz cyganie również nie chcieli, by ich do niej zmuszano, jak też by jej broniono. Jedynie przez przychylność dla królowej ulegano w tych jej życzeniach. Zato ona co niedzielę letnią porą dawała im się słyszeć przy ogniskach z pieśnią jaką, i nawet tańcowała menueta, lub fantazję co zawsze ich w nadzwyczajny entuzjazm wprawiało. Tym sposobem obchodzono niedziele w pół po chrześciańsku, w pół po cygańsku. Lecz trudno było odrazu nowe zaprowadzać zwyczaje. Rzepicha chciała zawsze iść drogą, co sobie zakreśliła, lecz powoli. Były też niektóre oporne natury, co jedynie przez ducha przeciwieństwa odłączali się od innych. Niektórzy kuli umyślnie konie swe w niedzielę, kiedy mogli to w sobotę zrobić, a Małajta usiadła razu jednego przed swym szałasem, i wobec wszystkich przędła na kołowrotku.

— Czy nie wiesz, rzekł do niej przechodzący tamtędy Horacy, że to dzisiaj niedziela, dzień przeznaczony do wypoczynku?

— Robię co mi się podoba, rzekła Małajta.

— Lecz królowa nie życzy sobie, by pracowano w ten dzień świąteczny.

— To mi wszystko jedno, co królowa chce lub nie chce.

— Jesteś wnuczką starosty, winnaś dać dobry przykład z siebie.

— Słuchaj Horacy, — rzekła z gniewem Małajta, — powstając i biorąc się pod boki. Wiem dobrze kim jestem! a tobie niedozwalam żadnych mi czynić uwag. Idź powiedz swej królowej, że kiedy wszyscy schylają przed nią głowy gdyby barany, Małajta jedna jej nie słucha i nigdy słuchać nie będzie.

*) Patrz Cervantes, la Gitanella.

...kt, za jakiś niewzruszony artykuł wiary, że wszelkie rządy i panowania, że takie ministerjalne i prezydentury to wyłączna ich rzecz; a stopnie jeneralskie, to znowu rzecz Kroatów — kiedy Polakom, choć pobitym nowelą podatkową, i w lasach Niepołomskich i t. d., wystarcza byle jaka koncesyjka? Zresztą czyż nie ma już jednego ministra, choć bez teki?

Czyż jesteśmy więc siłą?!

Lecz nie przesądzajmy bliższej już przyszłości. Być może, — i daj to już raz wielki Boże! — staniemy w przyszłości Radzie państwa jedną łączną, a więc silną falangą, która nietylko w interesie państwa, ale i własnego kraju będzie śmiało krzyżować kopje z liberalami wszelkiej nazwy, których za wrogami prawdziwego liberalizmu. Tam będzie najwyższy czas i miejsce do postawienia naszych żądań i jedynie stosowna sposobność i chwila do oświadczenia się za lub przeciw hr. Taaffemu i jego gabinetowi.

Z rządu spraw zagranicznych, przesilenie ministerjalne w Bukareszcie i zastój tamże w rewizji konstytucji i kwestji żydowskiej, ma arcyżywo zajmować hr. Andrassego, urzędującego obecnie w Ischl. Tem mniej się temu dziwimy, gdy jego *démarche amicale* w Bukareszcie za pośrednictwem hr. Hoyosa, nietylko nie odniosła skutku, ale zakomunikowana Izbom, żadnego znaczenia nie zrobiła na nich wrażenia. Przeciwnicy równouprawnienia żydów w Rumunii, opierają głównie upór swój na przekonaniu, że uznanie niepodległości rumuńskiej przez Austrję, Moskwę i Turcję w żadnym już razie nie może być cofnięte, że zatem o interwencji mocarstw w obronie artykułu 44. traktatu berlińskiego żadną miarą przyjść już nie może. Opozycję podtrzymuje w tem przekonaniu Moskwa, forytując zarazem konserwatywnych i oddanych sobie bojarów, z dodatkiem Kogalniczana, na opróżnione krzesła ministerjalne. Moskwa umie z każdej okoliczności korzystać.

Z Niemiec 20. lipca.

Powoli, bo prasa oficjalna milczy, wychodzą na jaw przyczyny krwawych rozruchów robotniczych w Zabrzu. Faktem jest, że mimo ceł ochronnych zniżono płacę robotnika na 1 markę za jedną miarę pracy, oprócz tego potrącono im przy wypłacie podatki rządowe, składki do kasy inwalidów itp. Na przyszły miesiąc zostało niektórym robotnikom tylko po kilka marek, innym zaś podobno nic zgoła. Żądania znacznej części tumultantów miały być zupełnie słuszne. Czy stan kopalni był tak smutny, że okazywała się konieczna potrzeba obniżenia płacy, to pierwsze pytanie, które się każdemu nasunie. Słuchajcie zatem. W r. 1875 dochód czysty z Königin-Louisen-Grube wynosił 1,700,000, w r. 1876 zaś 1,520,000, a w roku zeszłym 1,400,000 marek.

W Zabrzu i okolicy panuje obecnie spokój zupełny. Liczba trupów, rannych i uwięzionych niepewna, ale że są trupy i ciężko ranni, na to zgadzają się wszystkie doniesienia. Wolno nam więc skonstatować, że era „ochrony narodowego robotnika" rozpoczęła się buntem i krwi rozlewem w skutek niedostatku.

Dzisiaj na ludzie nie cięży jeszcze cło od zboża, w handlu nie daje się jeszcze czuć cła od kawy i petroleju; cóż to się stanie, gdy skutki nowej reformy, staną przed ludem bez płaszczyka mów górnolotnych, w postaci nagłej drożyzny. Z samych rolników żaden nie składa się naród; kto popierał cła ochronne od zboża, ten popełniał błąd polityczny, narzucając ciężar niesłuszny prostym wyrobnikom. Uczuje to naprzód lud szlązki, najbiedniejszy w Niemczech, uczują to mieszkańcy okolic Zabrza i Bytomia, w których niezadługo odbyć się ma wielki wiec polski. Wolelibyśmy może i nie pisać tych uwag, ale związek ich z ostatniemi politycznemi wypadkami nakazuje nam trzymać się hasła: *magis amica veritas.*

* We Wrocławiu zakazała policja onegdaj dwa zebrania ludowe, pierwsze, przedwyborcze, rozwiązane zostało podczas mowy socjalisty Kraeckera, drugie, mające na celu zawiązanie towarzystwa ku zniesieniu ceł od zboża i mięsa, zostało z góry wzbronionem.

Z Niemiec d. 21. lipca.

Kilka ustępów, które podamy czytelnikom ze smutnego posiedzenia parlamentu niemieckiego, na którem przyjęto cło zbożowe, przekonają niezawodnie tych, co bezstronnie sądzić zwykli rzeczy, że uwagi nasze o postępowaniu Koła polskiego w Berlinie (zob. *Gaz. Nar.* nr. 162) były zupełnie słuszne.

Gdy rozpoczęto d. 11. bm. trzecie czytanie pojedynczych punktów taryfy celnej, odezwał się marszałek w te słowa:

„Dla zyskania czasu, proponuję panom, ażeby wolno mi było, pojedyńcze pozycje i numera, do których nie stawiono wniosków, tylko wywoływać, i jeżeli nie zostanie podniesionym zarzut, lub też nie zażąda nikt odczytania ustępu lub osobnego głosowania, przyjęcie tej pozycji aby się samo przez się rozumiało."

W ten sposób przeszła największa część paragrafów bez dyskusji i bez głosowania. Do głosowania imiennego zaś przyszło tylko w trzech razach, tj. nad wnioskiem Stumma, Melbecka itd. przy pozycji wyrobów żelaznych; nad wnioskiem Mirbacha; i przy końcu nad ustawą taryfową w całości. Polacy oświadczyli się przeciwko wnioskowi Stumma. Nieobecnymi byli: ks. Czartoryski (chory), hr. Żółtowski (na urlopie) i ks. Radziwiłł (bez usprawiedliwienia).

Na tem samem posiedzeniu, gdy przyszło do głosowania nad wnioskiem Mirbacha, nie byli obecnymi oprócz powyżej wymienionych pp. [illegible] i Szczaniecki (bez usprawiedliwienia się). Przeciw całej taryfie głosowali Polacy tak samo, jak przeciw wnioskowi Stumma.

Co sobie myśleli przy pojedynczych pozycjach, nad któremi nie głosowano, tego my odgadnąć nie mogliśmy. Również potrzebnem by było szczegółowe sprawozdanie z postępowania posłów polskich przy tych punktach, nad któremi głosowano nie imiennie, lecz przez powstanie.

Dlatego też mimo świetnej mowy dr. Niegolewskiego nie mogliśmy mówić o postępowaniu posłów względem całej polityki finansowej, lecz trzymaliśmy się faktu, tj. głosowania za wnioskiem Mirbacha, które było wręcz przeciwne głosowaniu przy drugiem czytaniu. Spodziewamy się, że wobec tej zmiany frontu Koło polskie wyjawi przed publicznością; dotychczas ich nie znamy. W mowie dr. Niegolewskiego wyrażono tylko ubolewanie, że nie mógł postępowania „na pozór odmiennego od słusznego postępowania p. Czarlińskiego" umotywować.

Jeżeli zaś jest prawdą, że Polacy głosowali za cłami finansowemi, w takim razie przypomnimy czytelnikom raz jeszcze, że cła finansowe zasilać będą kasy rządu, który nam jest nieprzyjazny, i skutkiem tego [illegible].

Dlatego też mimo ... „Mam właśnie pod ręką odezwę, datowaną z Berlina, która woła o pomoc dla Górnego Szlązka. Czytamy w niej: „Pola zbożowe zniszczone, piękny sprzęt siana spustoszony, ..."

„Tymczasem ośmiu posłów górnoszlązkich, wybranych z wielkich posiadłości przez lud polski, podpisało się na wniosku żądającym podwyższenia cła od zboża."

W tydzień po tej mowie nędza ... Nam się zdawało po wystąpieniu posła Czarlińskiego, że przed ludem tym staną Polacy jako obrońcy jego materjalnych interesów i zniewolą go w ten sposób do porzucenia sztandaru owych ośmiu agrarzystów Niemców i do połączenia się z rodakami, o których zapomniał.

Ale z tych błędów politycznych korzysta skwapliwie jedno stronnictwo — socjaliści. Liczba ich zwolenników na Szlązku rośnie. Ale my pod żadnym warunkiem nie chcemy widzieć ludu polskiego pod ich znakiem, i dla tego nie możemy się zgadzać na politykę niestałych podatków. Dla czego zaś z narodowego stanowiska zarzucać wypada system ochrony — o tem później zdanie nasze wypowiemy. (Wyjaśnienie postępowania Koła posłów polskich w Berlinie, podaliśmy, umieszczając mowę p. Niegolewskiego. Względy okoliczności muszą ustąpić narodowym; p. r.).

Czynności Towarzystwa pedagogicznego.

Brody d. 21. lipca. Wczoraj zrana przybyli pierwsi uczestnicy zjazdu, ale w niewielkiej liczbie, po największej części okoliczni nauczyciele, mający tu znajomych. Oficjalne przyjęcie gości, w liczbie około 200 lwowskim pociągiem popołudniu przybyłych, odbyło się na dworcu, gdzie nawiasem mówiąc, komisja kwaterunkowa w permanencji pełni swoje obowiązki z nadzwyczajną sumiennością. Zarząd kolejowy, z polecenia dyrekcji lwowskiej ubrał w zieleń i chorągwie cały zajazd dworcowy. Gdy pociąg podjeżdżał, powitano go wystrzałami moździerzowemi, i muzyka korpusu ochotniczej straży ogniowej, która w paradzie wystąpiła i ustawiła się wzdłuż peronu, powstrzymując cokolwiek niezmierny natłok publiczności, pamiętającej żywo dawniejsze zjazdy strażackie. W tłumie ... kilkunastu urzędników ... wieńców ... pociągiem lwowskim przybyli ... i kobiety niezwykle ... ogrom.

Członków Towarzystwa pedagogicznego, gdy wysiedli z wagonów, powitał serdeczną przemową burmistrz miasta, notarjusz miejscowy p. Antoni Witosławski, stojący na czele komitetu urządzającego przyjęcie. Dziękując za wybór Brodów na miejsce zjazdu, wyraził radość, iż walne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego odbywać się będzie w tem mieście, pałającem zawsze dobrą chęcią i ofiarnością dla oświaty. Prosił wreszcie o pobłażliwość gości, jeżeli przyjęcie nie wypadnie może tak, jakby każdy pragnął. Przemowę zakończył okrzykiem na cześć Towarzystwa pedagogicznego.

Prezes Towarzystwa p. Sawczyński Zygmunt odparł na to, iż widzi przyjęcie właśnie takiem jakiego się spodziewano tj. polskiem i serdecznem. Niezmierny udział publiczności jest jednym dowodem więcej, iż myśl pierwotna Towarzystwa, myśl łączności szkoły z rodziną i narodem zaczęła przejmować masy. Bóg zapłać tedy za takie przyjęcie. Sekretarz Izby handlowej — p. Herzberg Fraenkel zabrał głos następnie w języku niemieckim, ale trudno go było dosłyszeć i zrozumieć, gdyż każdy chciał się zaopatrzyć przedewszystkiem w bilety kwaterunkowe.

Po uskutecznieniu tej czynności ruszono do miasta powozami prywatnemi, dorożkami i piesz wśród niesłychanego zgiełku mieszkańców brodzkich, którzy nietylko przystępy dworca i ulicę dojazdową zalegali, ale nawet dachy domów sąsiednich. Pierwsza brama tryumfalna tuż za dworcem wytwornie zbudowana w guście kolejowym, przepuściła nas bez żadnego osobnego powitania. Minąwszy ją, postępywaliśmy szpalerem świerków, przystrajających ulicę obu stronami aż do drugiej bramy, ustawionej przy wstępie do właściwego miasta z napisem polskim:

Witajcie mili goście u bram tego grodu —
Witajcie krzewiciele oświaty narodu!

Wszystkie domy powywieszały tu chorągwie o barwach narodowych. W oknach i na balkonach, udekorowanych kobiercami i festonami, witał nas uprzejmie świat piękny Brodów. Budynek magistratualny w zieleni, a gimnazjum ze szczytu swojego przemawia napisem klasycznym:

Cordibus unitis virtutum foedere junctis,
Grato gens animo socia optat mente salutem.
(Sercami, węzłem cnót zjednoczonemi
Wdzięcznie i zbiorowo niesiem pozdrowienie).

Na domach prywatnych czytać można napisy w języku polskim, ruskim niemieckim i hebrajskim. U wchodu na ulicę, wiodącą do gmachu Towarzystwa muzycznego, gdzie odbywać się będą posiedzenia, bryluje trzecia, jeszcze wspanialej niż dwie poprzednie, przystrojona brama tryumfalna z dwoma napisami po bokach:

Nie przestańcie wy uczeni
Siać ziarno mądrości,
Choć się teraz nie rozpleni
Zejdzie w potomności!
Nie budujcie dla swej chwały
Jak inni śmiertelni,
Niechaj będzie naród cały
Celem waszej kielni!

Zostaliśmy rozmieszczeni w znacznej części po domach prywatnych, gdzie doznajemy uprzejmej gościnności ze strony tutejszej inteligencji żydowskiej.

Dzisiejszy pociąg poranny przywiózł z Tarnopolskiego i Złoczowskiego, tudzież od Kamionki około 100 uczestników. O godz. 8 zrana odbyły się uroczyste nabożeństwa w kościele farnym r. k., w cerkwi i w głównej bożnicy. Po śniadaniu o godz. 10 z rana p. Zygmunt **Sawczyński** zagaił pierwsze posiedzenie w sali Towarzystwa muzycznego, ubranej przepysznie emblematami, zastosowanemi do uroczystości. Następnie sekretarz Towarzystwa, p. Romuald **Starkel** odczytał sprawozdanie z czynności zarządu głównego w r. 1878-9, a prof. **Makowski** przedłożył sprawozdanie ze stanu funduszów jego, poczem wybrano dwie komisje lustracyjne, jedną dla finansów a drugą dla wydawnictw Towarzystwa, które dosięgły już cyfry siedmdziesiąt kilku. Posiedzenie zakończyło się odczytem p. B. Baranowskiego (inspektora okręgowego ze Lwowa) na cześć 50-letniego jubileuszu Kraszewskiego.

Popołudniu pracowała sekcja dla szkół średnich nad rozbiorem projektu reformy tychże szkół, ułożonego przez wiadomą ankietę namiestniczą. Referował dr. Benoni. O godz. 6. pospieszyliśmy na stare Brody, gdzie w miejscu urodzenia śp. Józefa Korzeniowskiego wmurowano tablicę pamiątkową, przyczem p. Łucjan Tatomir, profesor seminarjum męzkiego ze Lwowa w świetnej mowie oddał hołd pamięci tego, którego dzieła dotąd dostarczają pokarmu moralnego żyjącej generacji. Po nim sędziwy p. Fr. Nowakowski, członek honorowy Towarzystwa miał przemowę, wyłuszczającą młodemu pokoleniu zasługi nieboszczyka jako dramaturga i kuratora szkół. Nowakowski był kolegą Korzeniowskiego w zawodzie nauczycielskim, i dlatego głos jego wywarł ogromne wrażenie na obecnych. Po znojach dnia odpoczęliśmy i pokrzepiliśmy się cokolwiek pod konarami drzew na Ostrowczyku, gdzie komitet urządził był zabawę publiczną z ochoczemi tańcami i illuminacją.

Polska, i ciągle ta Polska!...

W tygodniku poznańskim *Warta* czytamy:

„Cudze rzeczy znać pożyteczna — własne obowiązkiem; tak czy podobnie ktoś tam przed wiekiem powiedział. Zacietrzewione w wybory galicyjskie i taryfę celną pisma nasze dotąd nie zwróciły uwagi na słowa, jakie padły z ust księcia Bismarka w pamiętnej jego mowie z dnia 9go Lipca 1879go roku.

„My sami przed tygodniem, nie ufając sprawozdaniom gazet poznańskich, nie śmieliśmy wierzyć temu od razu; dziś urzędowe źródła stwierdzają to wielkie ze strony niemieckiego kanclerza wyznanie: że polska sprawa w stosunku swoim do kościelnej popchnęła go do walki z kościołem i do całej walki kulturnej.

„Es enstand dann für mich, thatsächlich aus den Beziehungen der kirchlichen Frage zur polnischen, der Konflikt über die kirchlichen Angelegenheiten. Dieser Kampf beraubte mich der natürlichen Unterstützung der konservativen Partei, auf die ich hätte rechnen können, und die Wege, die ich, um die Verfassung des deutschen Reichs auszubauen und in Aktivität zu setzen, um ihr durch praktische Belebung eine Bürgschaft der Dauer zu gewähren, — die Wege, die ich dazu gehen musste, waeren wahrscheinlich andere geworden, wenn die konservative Partei mich nicht damals im Stich gelassen hätte."

„Czyliż to był tylko frazes? Czy ks. kanclerz szukał w nim, że tak powiemy, tylko kija, aby psa uderzyć? to jest, czy chodziło o to, żeby Niemcom powiedzieć: to nie wy, to Polacy popchnęli mnie do tego zaciętego a jednak daremnego boju?!...

„Jakiż cel takiego zwalenia powodów walki na polskie ramiona?...

„Czyż nie przyznał dalej ks. kanclerz wręcz, że w łonie narodu niemieckiego od tysiąca lat już drzemią żywioły do walki ze Rzymem, to jest, że niemcy zawsze były skłonne do protestantyzmu pod jakąkolwiek postacią?... Czemuż teraz Polaków naprzód wysuwa? Jakiekolwiek z tego powodu nasuną się nam domysły, zawsze to jest pewną, że Polska, o której na kongresie berlińskim ani wiedzieć nie chciano, jest ciągle osią polityki dworów europejskich. Nie chciały tego przyznać, przeciwnie, zatrzeć to chciały gazety berlińskie, kładąc wyraz „politisch" za „polnisch." — Rozumiemy, bo jakże ubliżającą jest dla niemiec, że mała i na trzy części rozdarta Polska poddała Germanów pod skutki siedmioletniej a najsroższej wojny domowej; wywołała w Szwajcarji, w Austrji i we Francji ruchy naśladujące walkę niemiecką, to jest ruchy przeciwko wolności sumienia; że jednak po daremnym boju pobici szermierze ustąpić musieli z pola i przyznać się do przegranej!!

„Jest to wielki tryumf dla sprawy naszej! Tak jest, Polska była, Polska jest osią wypadków europejskich. Europa póty nie zażyje spokoju, póki między trzema podziałowemi, a ztąd zaborczemi mocarstwami, nie stanie twierdza wolności i pokoju, jaką to twierdzą Polska była po wszystkie czasy!..."

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 22 lipca.

* Jutro, w środę przedstawiona będzie zapowiedziana już tylekrotnie piękna sztuka ludowa p. t. „Zagroda Sobkowa".

* Zgubiono dziś rano w ogrodzie miejskim srebrny damski zegarek (cylinder), czarno oksydowany. Łaskawy znalazca raczy się zgłosić w redakcji *Gaz. Narod*, gdzie otrzyma stosowną nagrodę.

* Dr. Kilarski, słynny okulista, dokonał temi dniami w szpitalu lwowskim nowej operacji z kataraktą, i przywrócił wzrok 77-letniej staruszce, pani P. D.

* P. Modrzejewska wraca w tych dniach z Zakopanego i prawie nie zatrzymując się w Krakowie, wyjedzie do Londynu, gdzie ma wystąpić na scenie d. 1. sierpnia.

* Na granicy Galicji koło Majdanu, jak donoszą do *Gołosu* pod datą 16. b. m.: wielka liczba przemytników próbowała przenieść przez granicę do Galicji mnóstwo towarów. Moskiewska straż graniczna silniejsza od nich w liczbie ścigała ich czas niejaki w skutek czego przemytnicy porzucili swój towar i przestraszeni umknęli. Jeden z nich jednak sądząc widocznie, iż żołnierze odeszli wrócił po niejakim czasie, a w tej chwili ukryty za drzewem żołnierz dał do niego ognia. Padł on ugodzony kulą na miejscu. Pochodził on z Galicji i nazywał się Józef Gozd.

* „Szanowna redakcjo! Proszę o zamieszczenie następujących słów w *Gazecie Narodowej:* W życiorysie Olizarowskiego napisałem, iż poeta uczuł się obrażonym uwagami, jakie mu porobiła komisja konkursowa krakowska przed przedstawieniem Rogniedy uwieńczonej i wynagrodzonej przez tęż komisję i zaniechał na przyszłość współubiegania się o nagrodę na konkursach.

P. Stanisław Koźmian, redaktor *Czasu* w nrze 158 swojego pisma robi w następujący sposób sprostowanie podanej przezemnie wiadomości: „Jest to fałsz, gdyż Olizarowski po otrzymaniu nagrody, nadsyłał na wszystkie późniejsze konkursa swoje utwory. Dodać przytem należy, że właśnie komisja konkursu krakowskiego pierwsza przypomniała publiczności zapomnianego poetę; uwieńczyła go i wynagrodziła."

Co do przypomnienia i wynagrodzenia drugą nagrodą poety na konkursie krakowskim, nie napisałem słowa, któreby było zaprzeczeniem tego powszechnie wiadomego faktu, — niepotrzebnie więc p. Koźmian czynił w tym względzie sprostowanie.

Co zaś do obrażenia się poety uwagami, jakie mu poczyniła komisja krakowska, świadczy poemat „Zemsta Rogniedy", z którego charakterystyczny wyjątek skarżący się na obcięcia i zmiany, jakie komisja porobiła w Rogniedzie, przytoczyłem w życiorysie. Wobec takiego dowodu, przez samego poetę dostarczonego, zaprzeczenie pana Koźmiana nie ma znaczenia, — jest fałszywe.

Również jest nieprawdą, że Olizarowski posyłał na wszystkie późniejsze konkursa swoje utwory. Że nie posyłał, wiem o tem z pisma samego poety. Łatwo zaś sprawdzić fałsz popełniony w twierdzeniu pana Koźmiana przez porównanie dzieł dramatycznych, jakie Olizarowski po sobie zostawił, a których tytuły podaję w dalszym ciągu jego życiorysu — z tytułami dzieł ogłoszonemi w gazetach, jakie były na późniejsze konkursa nadesłane. Otóż w spisie tych ostatnich nie znajdujemy ani jednego z dzieł Olizarowskiego, jakie pozostawił w rękopismie. Rękopisma zaś Olizarowskiego znajdują się w rękach pani Seweryny Duchińskiej, p. Bronisława Zaleskiego i moich."

Rapperswyl, 17. lipca 1879 r.

Agaton Giller.

— Tego królowej niepowtórzę, lecz ciebie słuchać ją nauczę.

To mówiąc pchnął nogą kołowrotek, wywrócił, połamał, i szczątki jego rozrzucił na około.

— Podły pochlebco! odrzekła z najwyższym gniewem, znieważasz mnie, by się Magdalenie spodobać. Ja tobie i jej to odpłacę. Znam bowiem wasze zamysły, chcecie nas ujarzmić, i stara Rzepicha nas zdradza. Wiem! i patrzę! knuję zemstę na was i na nią. Niedługo zobaczycie co umiem i co mogę.

Po tych słowach weszła do swego mieszkania i dzień cały jej niewidziano. Opowiedział był Dymitr Horacemu o swem spotkaniu z Małajtą w lesie, jej dzisiejsze odgróżki utwierdziły go jeszcze bardziej w przekonaniu, że coś złego zamyślać musi. Podwoił więc swą baczność i nieprzestawał jej śledzić. Wieczoru jednego, gdy Dymitr mocno podochocony, i rozegrzany grą i hulanką siedział z innymi przy stole gdzie grano w karty, uczuł rękę opartą na swem ramieniu, stała Małajta za nim, i rzekła pół głosem, tak żeby nie być słyszaną przez drugich.

— Pamiętaj! Miłość lub zemsta! Wybieraj!

Odwrócił się, lecz już Małajta zniknęła. Tego wieczoru wrócił wcześniej niźli zwykle do Magdaleny, i choć jej nie był opowiedział o pierwszej swej rozmowie z Małajtą, tą razą nie mógł ukryć przed żoną pomieszania i bojaźni, powstałej w jego duszy.

— Wiem o tem, że mnie nienawidzi ta niewiasta, bo ciebie zbyt kocha, rzekła Magdusia. Lecz lękać się jej niemamy przyczyny. Cóż może nam uczynić? Władza moja z dniem każdym się więcej ustala. Dziś nie tylko jestem królową cyganów, lecz ich wyrocznią. Kochaną jestem przez wszystkich. Cóż nienawiść jednej niewiasty zrobić mi może?

— Pchnąć cię sztyletem, gdy samą cię napotka.

— Nie zrobi tego, bo tym sposobem stawiła by wieczną przegrodę między sobą a tobą Dymitrze. Ona karmi tajemną nadzieję, że twą pozyszcze wzajemność. Inaczej, od roku jak tu przebywamy, szukała by była sposobności okazania mi swej nienawiści.

— Jest to gadzina zajadła — rzekł Dymitr. — Ona na wszystko się puści.

(C. d. n.)

Malarze na plebanii.

Obrazek

napisał

GUSTAW FISZER.

(Ciąg dalszy.)

Przed kilku miesiącami bawiła w miasteczku trupa wędrownych aktorów. Niepowodzenie, obojętność publiczności, wreszcie długi lichwiarskie zmusiły pasującego się z biedą dyrektora do rozwiązania towarzystwa. Gdzie kto mógł i jak kto mógł z tych rozbitków, chronił się przed nędzą. Jedni ujechali do Królestwa, ci znów poangażowali się do innych trup prowincjonalnych — niektórym udało się nawet dostać do stolicy... Dwóch tylko ludzi spotkało to nieszczęście, że utknęli w tej mieścinie i nie mieli sposobu się z niej wydobyć. Jeden był krawiec teatralny, grywający zarazem **nieme** role — a drugi: maszynista teatralny, który z potrzeby wymalował raz do jakiegoś dramatu więzienie na odwrotnej stronie gotyckiego salonu. Rzecz zresztą bardzo łatwa: zagruntował popielato, między filarami zarzucił łuki, niby sklepienia, przy jednym z nich umieścił trochę czarnych kółek, wyobrażających łańcuchy — i rzecz skończona!...

Człowiek ten, około lat 40, był w młodości tancmistrzem w Bochni, później, jakiś czas nauczycielem czy pisarzem na wsi — służył i w wojsku na Węgrzech. Były chwile, że wyrabiał na bardzo małą skalę **lodowaty** i tak zwany **owsiany cukier**, który sprzedawał studentom, siadając przy małym stoliczku pod szkołą. Zbankrutowawszy na tych cukierkach wypłynął znów aż w Czerniowcach na jarmarku — lecz już ustrojony w hełm i czerwoną kurtę, jako wywoływacz do zapraszania gapiącego się tłumu do budy, w której prócz psa morskiego, można było za kilka groszy oglądać dwoje Albinosów, dzikiego człowieka i całą rodzinę uczonych małp. Widziano go nawet jak przyciśnięty zapewne biedą, w starem, wytartem pół-zakonnem ubraniu, zapalał świece przed Matką Boską rzeszowską — lecz i ztamtąd wnet musiał cichaczem wynieść się za furtę. Najdłużej popasał na teatralnym chlebie, a ciągła wędrówka podobała mu się bardzo. Imię jego było **Moryc**.

Towarzysz jego, chudy krawczyk, któremu się szyć nie chciało, pokochał jeszcze w Stanisławowie całą namiętnością krawieckiej duszy pokojówkę jednej z pań teatralnych; — a że miłość jego silniejszą była od niego samego, rzucił warsztat, robotę i puścił się na niepewny chleb krawca teatralnego, aby tylko być blisko swej ukochanej. Tyle jeszcze można o nim powiedzieć, że razem z Zuzią pokochał namiętnie i sztukę dramatyczną — a do najulubieńszych zajęć jego należało przebieranie się za pięknego rycerza, lub za wdzięcznego francuzkiego wieśniaka. Był bowiem pewnym, że pokazując się swej lubej coraz to w innej postaci, zniewoli jej serce na wieki!...

Niestety jednak zmieniły się te dobre czasy, a dziś wygłodniały krawczyk z kozią bródką, chodzi jak cień obok swego towarzysza, który aż zębami zgrzyta, że w takiem głupiem miasteczku zagrzązł i ani rusz dalej.

Zrozpaczony Hajzyk stracił już prawie zupełnie nadzieję wynalezienia malarzy — gdy w tem, pędząc wązką uliczką, uderza się ramię w ramię z Morycem. Szedł on właśnie z chudym swym towarzyszem z kąpieli rzecznej, co biednego krawca jeszcze bledszym uczyniło. Przebiegłemu faktorowi odrazu błysnęła przed oczami owa dekoracja przedstawiająca więzienie, którą tenże, ku wielkiemu zdziwieniu żyda w dwie godziny wymalował. Hajzyk bowiem od niepamiętnych czasów bywał także specjalnym faktorem teatralnym, zaczepia tedy artystów.

— Panie Moryc, pan ma u mnie robotę!

— A tam co?

— Pan malarz, prawda? Aha! więzienie,— ja pamiętam! Chodź pan ze mną, ma pan robotę! — a i pan Wywiędło może co zarobić!...

Morycowi tylko zaświeciły się oczy a krawczyk z niespokojną radością spojrzał na niego albowiem obadwaj przyjaciele znajdowali się i wewnątrz zewnątrz w bardzo krytycznem położeniu. Buty ich już nie robiły wcale hałasu, tak były schodzone, — kuse surducziki ledwie się grzbietu trzymały, bielizna ich z tęsknoty za praczką była w stanie ostatecznej rozpaczy, a tylko na bakier założone czapki, świadczyły jeszcze o ich dawnej fantazji... Strona wewnętrzna znowu da się trzema słowami objaśnić: żołądki mieli puste jak wielbłądy w pustyni.

— Cóż to za robota? rzecze Moryc.

— Tu jeden ksiądz ze wsi chce, żeby mu plebanję odnowić. Pan zna malować panie Moryc, pan to zrobi. — Pan Wywiędło może panu dopomagać i będzie **git**! Ja zarobię i panowie zarobią! Oj! jej! wielka sztuka dla pana Moryca pokoje pomalować!

— A gdzież on jest, ten ksiądz?

— Już ja wszystko zrobię, niech panowie idą ze mną. — *Kommen sie nur Herr Moritz!*

Niedługo potem Moryc z krawcem przystroiwszy się przy pomocy Hajzyka jak można najlepiej, aby zrobić na proboszczu dobre wrażenie, weszli do salki jadalnej pana Tabaczkiewicza, a spocony i zadyszany Hajzyk przedstawia ich jegomości.

Nasi przybysze wyglądali na pierwszy rzut oka wcale nie źle. Buty choć podarte, połyskiwały, jakby je sam Waluś czyścił, — nie dosyć świeża bielizna była zakryta kamizelką, a na szyjach artystów świeciły białością dwa nowe wykładane, papierowe kołnierzyki, na które Hajzyk dał zaliczkę. Wywiędło ponaprawiał na poczekaniu pachy Morycowego surduta, Hajzyk zaś dla pospiechu sam czyścił wodą i mydłem plamy z krawcowego tużurka. Na szczęście wrócili co dopiero z kąpieli... więc gładko wtył wyczesane długie włosy p. Wywiędły i mała bródka z wąsikami przy wybladłej twarzy, robiły z naszego kochliwego krawczyka istną postać artysty. Moryc ogoliwszy się, czego już od dwóch tygodni nie czynił, wyglądał także dosyć przyzwoicie, tak że zadowolony Hajzyk był pewny iż interes się uda, a mając na pamięci owe arcydzieło Moryca, miał to głębokie przekonanie, że i wymaganiom poczciwego proboszcza zadość uczynią.

— Tylko panowie muszą trochę zmyślić. Nie trzeba powiedzieć czem panowie byli, tylko że panowie jesteście od dziecka malarze — uczył wyelegantowanych szczęśliwców Hajzyk. — On jest taki dobry człowiek, że pan Moryc zrobi z nim co zechce. Takiego proboszcza to ze świecą poszukać!

Wszedłszy do salki, od drzwi jeszcze woła Hajzyk z tryumfem:

— A co? nie mówiłem ks. kanonika, że jak ja obiecam, to pewno będzie wszystko **git**! — Oto są dwa panowie malarze, bardzo **fain und delikat**!

Pseudo-artyści skłonili się z wielkiem uszanowaniem staruszkowi.

Przystojna, świeżo wygolona twarz Moryca i blado artystyczna postać krawca wcale dobre zrobiły wrażenie na jegomości.

Moryc, co to nie z jednego pieca chleb jadał, tak gładko umiał tumanić proboszcza, a z gracją stojący i co chwila odkaszlujący z ambarasu krawiec, tak mu przytakiwaniem i kiwaniem głowy dzielnie dopomagał, że poczciwy proboszcz co prędzej zrobił z nimi ugodę.

— Huncwot moje imię — mówił Moryc, — jeśli ks. kanonik nie będzie kontent. Ja gruntuję dwa i trzy razy, nakładam, nie żałuję — farba rajbowana na czysto, kleju moc, że panie i za sto lat nie puści.

— Ale poczernieć, poczernieje? rzekł jegomość tonem, z którego czuć było, że się spodziewa zaprzeczającej odpowiedzi.

— O nie, ks. kanoniku dobrodzieju, moja farba nie czernieje: dom runie, a malowidło malowidłem zostanie! Szelma moje imię, jeżeli nie mówię prawdy!

Krawiec odgarnął włosy i spojrzał w okno, bo mu się usta składały do uśmiechu.

— W saloniku, uważasz mnie kochany panie, nie zbytnio, ale trochę sztukaterji... owej niby... to może i nie zaszkodzi: ot, szlak bogatszy, lub...

— To już zależy od gustu ks. kanonika dobrodzieja — miele bardzo prędko Moryc — może być „roccoco" albo „baroccoco?" albo „bizans" albo „resenans", albo hiszpańskim gustem, lub może gotyk: „neugotisch oder altgotisch"... etc. etc.

Naturalnie że była to lawina słów połapanych w teatrach, których sam nie rozumiał, ale które rzucone szybko, z pewnością blagiera, jeszcze w lepszem świetle postawiły malarzy; zwłaszcza że i Hajzyk robił bardzo poważną minę, objawiając ciągłem cmokaniem swój podziw nad fachowem wykształceniem Moryca.

— Gdyby ks. kanonik dobrodziej rozkazał to i gipsatury i tureckie ozdoby także u mnie nie nowina; złocenia sufitowe także rozumiem — marmury u mnie...

— Oho, ho! marmury, złocenia! cóż znowu! zbytek taki nie dla mnie — protestuje proboszcz.

— Oj, joj! dlaczego nie? wtrąca Hajzyk — ale pan Moryc tylko mówi, że on zna i takie roboty.

(C. d. n.)

— **Stryj** 21. lipca. W mieście naszem istnieje szczególniejszy obyczaj. Ponieważ niektórzy ludzie dla oszczędzenia kilku centów opłaty, zamiast mostem przejeżdżają rzekę Stryj w bród tuż mimo mostu, przeto magistrat stawia strażnika u brodu w oczywistym zamiarze przeszkodzenia takiej przeprawie. O tym zamiarze jednak prześwietnego magistratu nie wie sam strażnik postawiony. Wczoraj bowiem dwóch kolonistów niemieckich w jego oczach wjechało w wezbrane nurty rzeki. Woda rozerwała wóz i uniosła konie. Jeden szwab wypłynął szczęśliwie. Drugi zaś i wóz z końmi został porwany. Strażnik obojętnie przypatrywał się tej scenie, która byłaby się niezawodnie skończyła katastrofą, gdyby dwóch młodzieńców, jeden syn tutejszego kominiarza a drugi syn obywatela izraelity — nie skoczyli byli do wody i z narażeniem własnego życia nie wyratowali tonących.

— **Przemyśl.** Maurycy Tyger, obywatel m. Przemyśla i właściciel realności umarł nagle rażony apopleksją w tutejszym urzędzie podatkowym w d. 19. bm. Zmarły był znaną i wybitną osobistością. Religią żyd, narodowością Polak, był on ogólnie szanowanym, nie było więc prawie komitetu, zgromadzenia i t. p. do którychby zmarły nie należał. Był on równie członkiem komitetu przedwyborczego przy ostatnich wyborach i położył tamże zasługi koło wyboru posła narodowego. Ks. Jan kniaź de Kozielsko Puzyna, otrzymał posadę wikarego przy kościele parafialnym w Przeworsku. Biskup Hirschler wyjechał d. 15. b. m. dla poratowania zdrowia do kąpiel w Kaltenleutgeben.

— **Tarnopol** 19. lipca. Autor korespondencji z Tarnopola, umieszczonej w 164 numerze *Gazety Narodowej* z dnia 18. lipca b. r., pisze nieco obszerniej o mojej interpelacji, przy tej sposobności jednak mija się najzupełniej z prawdą. Widzę się przeto spowodowanym prosić najuprzejmiej o łaskawe zamieszczenie niniejszego sprostowania w łamach szanownego pisma.

Kiedym interpelował szanownego posła naszego, wiodła mnie jedynie szczera chęć służenia dobrej i uczciwej sprawie. Zastanawiałem się przedtem długo i głęboko nad pytaniami postawienemi, radziłem się ludzi dobrej woli i myśli, a sądząc z przyjęcia mojej przemowy, wynieść musiałem to przekonanie, iż u znacznej części zgromadzonych wyborców słowa me znalazły najzupełniejsze uznanie i poparcie. Rozumie się jednakowoż samo przez się, iż interpelacja moja nie zawierała i nie mogła zawierać w sobie myśli tak nieudałych i spaczonych jakie mi imputuje autor wspomnianej korespondencji. Gdyby bowiem pytania moje rzeczywiście były tak nieracjonalne, jak te, które korespondent z ust moich miał słyszeć, nie rozpocząłby z pewnością p. dr. Czerkawski odpowiedzi swojej słowami, w których przyznawał, iż trudno mu będzie odpowiedzieć wyczerpująco i dobitnie na te interpelacje, które widocznie w zgromadzeniu najżywsze znalazły poparcie.

Przyznaję, że jestem „jeszcze zbyt młody i bez doświadczenia na arenie życia parlamentarnego i politycznego“, ale żadną miarą nie mogę się zgodzić na to, żebym kiedykolwiek był rzecznikiem jakichś niesfornych i nierozsądnych myśli. Zdaje się, iż szanowny korespondent być musi nader przygnębiony wiekiem i zużył się nieco na arenie życia parlamentarnego i politycznego, kiedy nie był w stanie pojąć należycie znaczenia słów moich.

Nie wystąpiłem ja przeciw solidarności Koła polskiego i nie broniłem wcale secesji, ale pytałem tylko dlaczego Koło polskie nie znalazło się solidarnie na owem stanowisku, które ku największej radości całego kraju, całej ojczyzny, całego świata cywilizowanego, tak świetnie wskazali w debacie adresowej posłowie Hausner i Wolski. Mówiłem nawiązując do tego o naszem zastraszającem położeniu materjalnem, o nędzy, o bankructwie, które się rozpanoszyły w kraju, o ciężarach przygniatających nas zupełnie, i pytałem, czy nie zachodzi słuszna obawa, że jako remedium na te straszne choroby rząd dalej posunie rozpoczętą okupację, zaciągnie nowe ogromne długi, nałoży jeszcze bardziej wygórowane podatki i że go we wszystkich tych błogich zamysłach Koło polskie solidarnie popierać będzie.

Kończąc mówiłem o sprawie, która zdaje się mocno obchodzi szanownego korespondenta, mówiłem jednak wcale inaczej jak on to ku memu największemu zdziwieniu opowiada. Nie wiem co rozumiec należy pod „t a k z w a n ą arystokracją polską“, ale to wiem doskonale, żem się wcale na nią nie rzucał. Niewiem czy istnieje u nas w Galicji stronnictwo stańczyków, niewiem czy w dawnej stolicy Piastów wychodzi na wskróś postępowy dziennik *Czas*, ale to mogę zaprzysiądz, żem arystokracji polskiej nie nazywał feudałami i klerykałami. Muszę tu koniecznie przyjść w pomoc osłabionej widocznie pamięci postępującego zupełnie dowolnie korespondenta. Mówiłem o reakcyjnym gabinecie jakiego się niestety spodziewać trzeba, mówiłem o niebezpieczeństwie jakie grozi postępowi, wolności i równouprawnieniu ze strony rządu, którym kierować ma znany aż nadto dobrze ze swych zacofanych zapatrywań hr. Taaffe. Podniosłem, że stronnictwo przychodzące do steru nie dało nam dobrowolnie wszystkie wyż wzmiankowane skarby, ale że je zawsze i wszędzie lud i obywatelstwo krwawo opłacić musiały; a w końcu zapytałem szanownego posła, jakby przy swych zupełnie liberalnych zasadach postąpił w takim wypadku, gdyby — czego jednak nie przypuszczam — dziwnem zrządzeniem losu i komitetu centralnego większość Koła polskiego składała się z żywiołów feudalno-klerykalnych, gdyby ta większość odwołała się do solidarności i zażądała, ażeby całe Koło polskie podało pomocną rękę gabinetowi wstecznemu i aby popierała jego zamysły kolidujące z postępem i prawdziwą wolnością.

Co się tyczy odpowiedzi p. dr. Czerkawskiego, to nie była ona głównie nacechowana „ojcowską pobłażliwością dla młodego człowieka“ ale przeważnie argumentami, które jakkolwiek nie wyczerpały dotkniętych kwestyj, powinne były jednak zwrócić na siebie uwagę szanownego korespondenta.

Michał Landau, redaktor *Świtu*.

— **Żurawno** 19. lipca. (Wybór burmistrza.) W dniu wczorajszym wybranym został na burmistrza naszego miasteczka p. Tadeusz Chajęcki.

Człowiek ten prawy i rozumny, niosący chętnie swe bezinteresowne usługi dla dobra ogólnego, pracujący dlań szczerze i wytrwale, nie może nie być rękojmią, że nowym swym obowiązkom, które nań zaufanie współobywateli włożyło, będzie umiał nadać zdrowy kierunek.

Jak przewodniczący w Radzie szkolnej miejscowej, którą to godność od lat kilku piastuje, wsparty pomocą Rady szkolnej i dobrą wolą gminy, zdołał zakład ten naukowy podnieść do właściwego mu znaczenia, już to przez wybudowanie nowego domu dla szkoły, już to przez ciągłe czuwanie nad należytem jej prowadzeniem; a jako członek Rady powiatowej i wydziału, nigdy nie usuwa się od spełnienia prawdziwie obywatelskich obowiązków. Jako burmistrz spotka on tu nie jedną trudność i nie jedną przeszkodę w przeprowadzeniu swych najlepszych zamiarów i planów, ale i tu wsparty pomocą Rady gminnej, do której dzięki okoliczności, weszło czoło inteligencji miejscowej, niewątpimy, że da nowy dowód umiejętnego kierownictwa interesami miasta.

— **Z pod Kolbuszowy.** W numerze 157 *Gazety Narodowej* powtórzoną jest z jakiegoś bliżej nieokreślonego dziennika niemieckiego korespondencja, która posądza mnie, jakobym przy sposobności zjazdu Towarzystw strzeleckich dopuścił się czynów, z powodu których wytoczono mi proces karny i jakoby następnie, gdym był urzędnikiem Towarzystwa fiakrów pewne nieregularności zaszły, które mnie do wyjazdu z Wiednia skłoniły. Na insynuacje te odpowiadam: Podczas zjazdu Towarzystw strzeleckich we Wiedniu w roku 1868 strzelałem do tarczy kilkanaście razy, i każdą razą zrobiłem strzał celny; o nagrodę nie ubiegałem się, ani jej otrzymać nie mogłem, ponieważ podług programu potrzeba było strzałów celnych 150 do otrzymania najmniejszej nagrody. Nieprawdą jest zatem, aby zdobył jakąkolwiek nagrodę, nieprawdą aby mi odmówiono udzielenia takowej i nieprawdą, aby zdarzenie to dało powód do wytoczenia mi jakiegokolwiek procesu. Przeciwnie, gdy jeden z posługaczów zdziwiony celnością moich strzałów podejrzliwą uwagę zrobił, a p. Braunendal tę uwagę w dzienniku powtórzył, zaskarżyłem tak posługacza jak pana B. przed sąd karny, w skutek czego pierwszy na 4 dni aresztu skazany został, drugi zaś przy rozprawie przed sądem mnie przeprosił. Co się tyczy posądzenia mnie o pewne nieregularności w czasie gdy byłem urzędnikiem Towarzystwa fiakrów, to oznajmiam panu korespondentowi, iż byłem jeneralnym dyrektorem tego towarzystwa, i że w roku 1872 ustąpiłem z dyrekcji dlatego, że się zgodzić nie chciałem na przyznanie członkom Rady zawiadowczej zaliczek na niepewne jeszcze tantiemy i na zawieranie interesów pomiędzy towarzystwem a pojedynczymi członkami Rady zawiadowczej. Wyjechałem zaś z Wiednia w 3 lata później, t. j. w r. 1875, ażeby objąć administrację dóbr matki mojej.

Konstanty hrabia Rey.

— **W Prusiech** nosić będą sędziowie, prokuratorowie, pisarze sądowi i zastępcy prawni, według rozporządzenia ministra sprawiedliwości, w urzędzie ubiory przepisane, złożone z czarnego długiego talara, białego naszyjnika i czarnego biretu. Naramienniki, tudzież biret obłożony ma być na 8 cm. szeroko aksamitem w ubiorach sędziów i prokuratorów, czarnym jedwabiem u adwokatów. Oprócz tego biret garnirowany będzie dwoma złotemi sznurami dla prezydentów sądów wyższych, dwoma srebrnemi dla presesów sądów krajowych, jednym złotym sznurem dla prezydentów senatu w sądach wyższych i dla starszych prokuratorów przeznaczony, takimże srebrnym dla dyrektorów i pierwszych prokuratorów w sądach krajowych. Prokurator, lub adwokat w chwili gdy głos chce zabrać, musi mieć biret na głowie.

— **Wydalenie lichwiarzy.** Z rozkazu jenerał-gubernatora Moskwy, ks. Dołgorukowa wydalono z tego miasta dnia 12. bm. wszystkich tamtejszych lichwiarzy i wypożyczających na zastaw, razem 278 osób. Nazajutrz obchodził książę sam pomieszkania wydalonych, dla przekonania się osobiście, ażali jego rozkaz spełniono. Największego kontyngentu dostarczyli Moskale, czystej krwi. Wydalenie przeprowadziło samo wojsko, wyprowadzając tych „dobrodziejów ludzkości“, jak się *Pietersb. Nowosti* wyrażają, śród licznych tłumów po za obręb miasta.

— **Bogobójcy.** Osada amerykańska w portowem mieście chińskiem Fu-czau długi już czas żyje w ciągłych sprzeczkach z mieszkańcami, którzy twierdzą, że przy kopaniu pod fundamenta budować się mającego kasyna Yankesy zanadto głęboko wkopali się w ziemię i przy tej sposobności zabili im boga, który w tem miejscu miał schronienie. Nienawiść do Amerykanów z tego powodu tak była wielką, że Chińczycy nie chcieli im odtąd sprzedawać ziemi. Obecnie jednak nastąpiła zgoda. Osadnicy złożyli jako odszkodowanie dla zabitego boga 20.000 dolarów w złocie i tym sposobem uspokoili niepocieszonych mieszkańców Fu-czau.

— **W Paryżu** budzi żywe zajęcie sprawa pana Kowalskiego, autora opery „Gilles de Bretagne“ i żony jego Marji z domu Elloy. Dziesięć lat temu pobrali się pod wspólnością majątkową, której zniesienia żąda obecnie pani Kowalska, podając za powód, że interesa męża i jej wydatki poniesione szczególniej z powodu przedstawienia wyżej wspomnionej opery nadwerężyły jej fortunę, której zaczynają naprawdę grozić. Intercyza opiewa, że p. Kowalski wnosi 30.000 franków, dzieła swoje i pracę przyszłą, a małżonka z swej strony 1,300.000 franków w ziemi i w kapitałach, oraz zamek w Bretanii.

— **Wolność prasy w Moskwie.** Nowy dziennik wychodzący od niedawna w Moskwie p. t. *Russkij Kurjer* doniósł niedawno, że jest w możności podzielić się z czytelnikami swymi wiadomością wesołą, iż rząd zamyśla prasie krajowej większą nadać wolność i zakończył tę wiadomość uwagą „Rząd nasz jest przecież bardzo wspaniałomyślny“. Na drugi dzień ks. Dołgorukow, gubernator miasta posłał redakcji „ukaz“, mocą którego dalsze wydawnictwo *Russkiego Kurjera* zakazuje się z powodu „kłamliwych wiadomości podawanych przez pismo“.

— **W mennicy wiedeńskiej** wykrył przypadek kradzież srebra odbywającą się od pół roku. Od tego czasu 40 lub 50 razy przynosiła do mennicy młoda dziewczyna obrzynki srebra blisko po dwa kilo wagi i sprzedawała je, a srebro to miało tę samą próbę, co srebro w pieniądzach bitych. Dziewczyna ta nazwała się Weinwurm. Dopiero d. 18. bm. zdarzyło się, że któryś z robotników obecny przy sprzedaży srebra przez tę dziewczynę, powiedział głośno, że nazywa się ona Krzal. Aresztowano ją i w domu jej rodziców zrobiono rewizję. Ojciec jej już od dawna przestał w mennicy pracować, a jednak żył dostatnio i córka stroiła się zbytkownie. Znaleziono do trzech tysięcy w gotówce i w książeczkach kasy oszczędności. Aresztowano również żonę Krzala, która pracowała w mennicy. Jak się zdaje, nie ona sama wynosiła srebro z mennicy, lecz także inni robotnicy, których Krzal był tylko pomocnikiem.

— **Z San-Francisco** donoszą telegramy o ukończeniu wielkiego tunelu pod Sutro w Nevadzie, nad którym 10 lat pracowano. Długość jego wynosi 6147 m., koszta budowy 30 milionów franków. Przeprowadzono go dla ułatwienia eksploatacji min obfitujących w srebro w Washoe. Kopalnie te są głębokie na 1000 do 2000 stóp, a na wypompywanie wody, która je zatapia wydawano rocznie 10 do 15 milionów franków. Ciepłota tej wody dochodzi do 160° Fahrenheita, dlatego też robotnicy przy pracy do 8 funtów lodu dziennie spożywają.

— **Między Paryżem a Brukselą** urządza na wezwanie dotyczących rządów p. Herz, mający koncesję na wynalazek Edisona, dla Europy komunikację telegraficzną, która umożliwi wysełanie jednocześnie czterech depesz, tj. dwóch w jednym kierunku, a dwóch w przeciwnym.

— **W Krems** w Dolnej Austrji, w wyższej szkole realnej zgłosiło się w tym roku do egzaminu dojrzałości 8 uczniów publicznych siódmej klasy, a jeden eksternista. Z tych uzyskało 5 świadectwo dojrzałości, a z pomiędzy nich jeden z wyszczególnieniem, 1 odpadł na dwa miesiące, a 1 odstąpił od egzaminu.

Wiadomości literackie naukowe i artystyczne.

— *Czasopisma Towarzystwa aptekarskiego*, wychodzącego pod redakcją dr. M. Dunina Wąsowicza wyszły w d. 1. i 15. b. m. n. 13 i 14 i zawierają: Uwiadomienie o otwarciu pracowni chemicznej przez gremium aptekarzy Galicji wschodniej i towarzystwo aptek. Sztuczny atropin, Duboizyn lotny alkaloid przez van der Burga. Jeszcze kilka słów o sporządzaniu szarej maści z wazeliną. O fałszywym bursztynie przez M. D. W. Nowości farmakognostyczne za 2. półrocze r. 1878 streścił dr. M. Dunin Wąsowicz. Zatrucie fenolem przez Janotę. O obecności arsenu w sadzy. Duboizyn przez J. Skopczyńskiego. Ulepszony sposób sporządzania cukrowca fijołkowego. O balsamie kopaiwianym. Czy kwas moczowy jest pożywieniem. Sposób rychłego zasuszania opatrunków z krzemianu sodowego. O niedawno wyszłej chemii farmaceutycznej prof. Flueckigera napisał dr. M. Dunin Wąsowicz. Sprawy zawodu aptekarskiego. Wiadomości bieżące. Ogłoszenia.

— *Tydzień polski* w zeszycie nr. 25. zawiera: Przez stepy. Opowiadanie kapitana R., napisał Litwos. — O bajronizmie w poezji polskiej, studjum literackie napisał Józef Tretiak (c. d.) — Automaty, przez J. Ochorowicza. — Pozory, powieść przez Władysława Sabowskiego (c. d.) — Leonard Chodźko i jego prace, krótki rys biograficzny i naukowy skreślony przez Aleksandra Wernickiego (c. d) — Zgon Westalki, monolog tragiczny w 1 akcie przez Brunona R. (dok.) — Piśmiennictwo francuzkie. Histoire de la Russie przez Alfreda Rambaud; Histoire de la litterature comtemporaine chez les Slaves; przez p. C. Courriere; Histoire de l'Autriche-Hongrie przez p. Ludwika Legér, przez Zygmunta Miłkowskiego (c. d.) — Ukryte skarby, powieść Salvatora Fariny, przekład z włoskiego A. Callier (c. d.) — Stronnictwa polityczne w Polsce za Zygmunta I. Odpowiedź na poglądy w tej sprawie prof. Liskego. (*Przegląd pols.* czerwiec 1879), przez dr. Al. Hirschberga (dok.) — Kronika tygodniowa. — Wiadomości z kraju i ze świata. — Proces Mormonow.

Gospodarstwo przem. i handel.

Z powodu ustania księgosuszu w Galicji zniesiono zamknięcie granicy czeskiej, morawskiej i szlązkiej dla bydła i płodów zwierzęcych z Galicji pochodzących. Przy tem jednakże zarządziło namiestnictwo czeskie okólnikiem z 7. lipca b. r. l. 41151, iż bydło rogate i przedmioty wymienione w §. 2 ustawy z 29. czerwca 1868 mogą być sprowadzane z Galicji do Czech tylko koleją żelazną; na stacjach wejścia do Czech ma być przed komisją oględzinową udowodniony odpowiedniemi certyfikatami co do zwierząt niepodejrzany stan zdrowia tychże i ich pochodzenie; co do surowych płodów zwierzęcych, iż nie pochodzą z okolic zarażonych i nie były złożone w miejscowościach zarażonych. Wyładowanie zwierząt dozwolone jest tylko w tych stacjach, w których funkcjonują komisje oględzin, zaś płodów zwierzęcych na każdej stacji z tem zastrzeżeniem, iż do dalszego transportu można używać tylko zaprzęgów końmi. Bydło nieprzeznaczone zaraz na rzeź ma być po wyładowaniu trzymane przez 10 dni w kontumacji, poczem dopiero odpęd na miejsce przeznaczenia nastąpić może. Okólnikiem z 9. b. m. l. 5577 zarządził krajowy rząd szlązki, iż bydło rogate, owce i kozy wolno z Galicji do Szlązka bezpośrednio wprowadzać jedynie tylko za pozwoleniem tamtejszego rządu, że do Szlązka równie jak i do Czech i nadal wzbronionem jest wprowadzenie bydła pochodzącego z zakładów kontumacyjnych.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

W *Kurjerze Poznańskim* czytamy:

Język polski w sądzie doznawał dotychczas tyle „względności“, że w razie ostatecznej potrzeby można było napisać do sądu skargę po polsku i żądać spisania pobocznego protokułu w języku polskim. Z dniem 1. października, t. j. z dniem zaprowadzenia nowego sądownictwa, i ta drobnostka ustaje — a tłomacze mają stronom polskim tylko wtedy być przydawani; gdy strony dowiodą, że nie umieją po niemiecku. Taki sam los spotka Duńczyków, a tylko obdarzeni nowym namiestnikiem Alzaci będą mogli jeszcze przez czas pewien pozywać się do sądu w języku francuzkim. Myśmy już pisali o tem, że nowa ta organizacja tylko szkodę pod względem narodowym nam przyniesie. Dzisiaj tylko jedno mamy lekarstwo — n i e w a d z i ć s i ę, n i e p o z y w a ć p r z e d s ą d y i n i e d a w a ć p o w o d u d o s k a r g — innego sposobu nie widzimy.“

I co powiedzieć o takim rządzie, o takim parlamencie i o takim narodzie, roszczącym dla siebie pretensje do cywilizacji, jeżeli w jego państwie jest kilka miljonów obywateli, którzy muszą się uciekać do abstynencji od sądów, aby uratować swe prawa narodowe!

Jako komentarz dlaczego ks. Hieronim Napoleon u cesarzowej nie był, pisze *Constitutionnel*: „Deputowani bonapartystowscy i ks. Napoleon powrócili z pogrzebu przedwczoraj do Paryża.

„Ku swojemu ubolewaniu, nie mógł książe być u cesarzowej. Osoba, która miała ze strony wdowy po Napoleonie III. polecenie księciu oświadczyć, iż cesarzowa pragnie go po egzekwiach przyjąć u siebie, nie wywiązała się z misji w sposób jakiego obecne okoliczności wymagają.

Książe Napoleon, przyjmując kilku deputowanych, przemówił odnośnie do tego wypadku w następujący sposób: „Jadę do Salms, lecz skoro tylko cesarzowa ukoi nieco swój ból, chętnie pospieszę za Kanał la Manche, dla złożenia jej mojego uszanowania, natychmiast skoro otrzymam odnośne z jej strony uwiadomienie. Czego atoli chcę, to żeby nie było żadnego pośrednictwa między cesarzową a mną“.

Co do postawy politycznej, jaką książe zająć zamyśla, donosi Globe, że książe na zapytanie deputacji przybyłej z południowej Francji pod przewodnictwem p. Dubois, mera miasta Villedieu i członka jeneralnej rady departamentu Tarn et Garonne, dał odpowiedź następującej treści: „Równie jako głowa rodziny, jakoteż i szef dynastji potrafię dopełnić mojego obowiązku Pozostawcie mi jednak wybór dnia i godziny do użytecznej rewindykacyi. Obecnie jest rzeczpospolita regularnym i prawnym rządem kraju. Jako forma rządu może nie ma ona prawa do naszej sympatji, lecz w każdym razie ma prawo żądać od nas abyśmy ją poważali.

„Cesarstwo wyszło z rewolucji i z woli ludu nie może i nie powinno dążyć do zrealizowania się jak tylko na podstawie wolnej woli narodu francuskiego.

„Co do mnie, będąc odtąd głową rodziny Bonapartów nie nadam się do żadnej intrygi, do żadnego kompromisu, któreby mogły Bonapartów w sprzeczności postawić z ich rewolucyjnem pochodzeniem“.

Z powodu zbliżających się wyborów do sejmu pruskiego ogłasza berlińska *Volkszeitung* program wyborczy stronnictwa postępowego, podpisany przez Langerhansa, hr. Hermesa, Parisjusza i Eugeniusza Richtera, który to program wypowiada, że jest obowiązkiem stronnictwa czuwać, iżby swobód ludu nie ukracano w Izbie deputowanych, jakto się stało obecnie w parlamencie niemieckim.

Autorowie programu wyłuszczywszy sytuację polityczną i ekonomiczną Prus, kończą oświadczeniem, iż wszystkie żywioły liberalne powinne się zespolić dla zwalczania systemu, który szkodzi przyrodzonemu rozwojowi ekonomicznemu kraju i jego swobód politycznych; innemi słowy, powinne się zespolić pod jednym sztandarem, na którym powinno być wypisane następujące hasło: Precz z Bismarkiem!

Vossische Zeitung konstatuje, że deficyta państw, wchodzących w skład cesarstwa niemieckiego, rozpoczęły się od czasu założenia tego cesarstwa. Przedtem równoważyły się przychody z rozchodami prawie we wszystkich tych państwach, a niektóre z nich miały nawet nadwyżkę w przychodach.

Natomiast Bawarja ma obecnie niedoboru 12 milionów marek, który w r. 1880-81 25 milionów wyniesie.

Niedobór Saksonii wynosi 5 milionów, a przychód z kolei coraz się zmniejsza. Do roku 1871 miała Wirtembergia nadwyżkę w przychodach, w r. 1880 wyniesie niedobór 4 miliony itd. Śliczna bismarkowska gospodarka, niema co powiedzieć.

Seratowski sprawozcznyj Listok donosi, że d. 13. b. m. przechodziła przez Saratow partja Lesgińców z Samurskiego okręgu na Kaukazie, przesiedlana ztamtąd przemocą na mieszkanie w Saratowskiej gubernii; pisze on: „Czerkiesy przybyli parowcem „Piotr Wielki“ z familiami swojemi. Była to pierwsza partja złożona ze 150 rodzin, druga zaś partja, o wiele znaczniejsza, przybędzie do Saratowa tymi dniami. Publiczność moskiewska, a w szczególności kobiety gorące współczucie okazywali dla przesiedleńców, których emisaryusze tureccy podczas ubiegłej wojny wciągnęli byli do powstania przeciwko Moskwie. Dzieci Czerkiesów nie bały się publiczności, i dawały się głaskać, tudzież obdarowywać, czem kto mógł. Powszechną uwagę zwracał na siebie młody i urodziwy Lesgin, ubrany w szynel oficera moskiewskiego bez dragonków. Jest to syn majora milicji kaukaskiej Bragimow. Ojca jego za udział w buncie powieszono we wrześniu roku zeszłego, starszy brat został skazany na 15-letnią katorgę w Syberji, a on wraz ze średnim bratem będzie internowany w Atkarskim Ujeździe.“ Zdaje się, że całą kaukazką ludność cywilizowany rząd ubóstwianego cara goni ze siedzib odwiecznych, i zaludnia nią stepy, skazując na powolne wyniszczenie i wytępienie.

Rzym 21. lipca. Posiedzenie Izby posłów. Cairoli oświadcza: Co do przeszłości, powinny dane przed Depretisa wyjaśnienia uspokoić Izbę. Co do przyszłości powinne jako rękojmia wystarczyć precedencje gabinetu, którego gwiazdą przewodnią jest zasada narodowości. W sprawie turecko-greckiej będzie rząd przestrzegał traktatu berlińskiego; w drażliwej i zawikłanej sprawie egipskiej zachowanie stanowiska rezerwowanego jest obowiązkiem rządu. Włochy zniosły się z gabinetami, przedstawiając, że kwestję finansów egipskich ułożyć należy drogą wspólnej akcji mocarstw. Włochy mają ważne interesa w Tunisie. Wspomniany przez Damianiego wpływ obcy w Tunisie jest wynikiem napływu kapitałów obcych. Byłoby pożądanem, aby kapitał włoski zwrócił się do Tunisu. — Etat ministerstwa spraw zagranicznych został przyjęty.

Ateny d. 21. lipca. Zanosi się na przesilenie gabinetowe. (Pol. Corr.)

Konstantynopol d. 21. lipca. Ambasadorowie angielski i francuzki wręczyli wczoraj Porcie identyczną a bardzo energiczną notę, wzywającą, aby Porta do trzech dni zakomunikowała rządom Anglii i Francji treść fermanu inwestycyjnego dla wicekróla; gdyż w razie przeciwnym za ciężkie następstwa Portę czynią odpowiedzialną. Jak słychać, Anglia i Francja w razie, gdyby ten krok pozostał daremnym, obwołają niepodległość Egiptu. — Pertew effendi wyjeżdża dzisiaj do Sofii dla doręczenia beratu inwestycyjnego księciu bułgarskiemu (Pol. Corr.)

Bukareszt d. 12. lipca. Bratiano usiłuje utworzyć gabinet koalicyjny; mają do niego wstąpić: że stronnictwa narodowo-liberalnego Kampineanu, Dabija i Stołojan, z centrum Wasyl Boeresko, ze stronnictwa starokonserwatywnego Grzegorz Kantakuceno i Kogolniczano. (Pol. Corr.)

Paryż 22. lipca. Musurus basza, dziekan dyplomatycznego grona w Londynie, złożył formalne oświadczenie, że ks. Montebello z powodu pogrzebu zwłok cesarzewicza francuskiego nie poczynił żadnych kroków u kolegów swoich.

Bruksela 22. lipca. Senat został uwiadomiony, iż książę de Ligne złożył urząd prezydenta. Wiceprezydent oświadczył, że poczyniono kroki, aby zniewolić księcia do cofnięcia swego postanowienia.

Londyn 22. lipca. W Izbie panów wniósł Selborne, aby została parlamentowi przedłożoną korespondencja dotycząca sprawy niewolnictwa na wyspie Kubie. Salisbury oświadczył, iż nie ma nic przeciwko temu. Rząd uczynił wszystko co można, aby zniewolić Hiszpanję do wypełnienia warunków traktatowych. Silniejszy jednak nacisk w sprawach wewnętrznych pewnego kraju nie jest pożądany, i może tylko uszczerbek przynieść celowi. Granville pojmuje mowę Salisburyego jako obronę naruszenia traktatu ze strony Hiszpanii. Beaconsfield kładzie również nacisk na to, że należy postępywać raczej drogą przyjacielskich przedstawień, niż energicznych żądań. Na przedłożenie korespondencji zgodzono się.

Przyjechali dnia 22. lipca 1879.

HOTEL ZORZA: W. hr. Lubieński z Zanowa. J. Maniewski z Czesnik. W. Tchórznicki z Nadyb.

HOTEL EUROPEJSKI: S. Greciano z Multan.

HOTEL ANGIELSKI: H. Ryłski z Dłużniowa.

HOTEL WARSZAWSKI: A. hr. Dzieduszycki z Grzędów. T. hr. Tarnowski z Krakowa. J. Pausza z Tarnopola.

Lwów, z Izby handlowej, 22. lipca.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).				
Kolej galic. Karola Ludwika	236	75	239	25
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	135	50	138	—
Banku hip. galic. po 200 zł.	255	—	258	—
„ kred. galic. po 200 złr.	220	—	—	—
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).				
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	90	50	91	40
„ „ „ 4 „ „	83	50	84	50
„ „ „ 5 „ okres.	90	50	91	40
Banku hipot. galic. 6 pct.	95	—	96	20
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	96	—	98	—
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 5 prct.	91	—	92	—
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	89	75	90	75
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	93	—	94	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	94	—	96	—
Losy miasta Krakowa	17	—	18	50
„ „ Stanisławowa	24	—	26	—
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	38	5	49
„ cesarski	5	42	5	52
Napoleondor	9	18	9	26
Półimperjał rosyjski	9	45	9	56
Rubel rosyjski srebrny	1	55	1	67
„ „ papierowy	1	20	1	22
100 marek niemieckich	56	50	57	20
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 21. lipca 1879.

godz. 2. min. 26 popołudniu.

Losy kredytowe	168.75.	Węgier. kred.	259.—
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	125.80
Unionsbank	89.30.	Kolej Kar. Lud.	238.—
Nordbahn	218.50.	Kolej Połudn.	87.—
Kolej Alföld.	139.—.	Kolej Elżbiety	185.75
Kolej Lw.-czer.	136.50.	Węg. Nordostb	127.75
Rudolfsbahn	—.—.	Wied. commun.	111.70
Węg. obl. p. w zł.	74.50.	Galic. indemniz.	89.75
Losy z r. 1864	158.—.	Kolej siedmiog.	105.—
Verkehrsbank	—.—.	Losy tureckie	21.30
Węg. renta w zł.	94.05.	Kolej Państw.	—.—
Bankverein	125.50.	Rosy. rubel pap.	1.21
Losy węgier.	103.—.	Marki niemieckie	—.—
Węg. Ostbahn.	—.—.	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: silne.

Wiedeń d. 22. lipca.

godzina 10 minut 46 przed południem.

Akcje kredytowe	272.20	Anglo-Austrjackie	125.70
Kolej Kar. Lud.	237.75	Kolej Południowa	—.—
Unionsbank	89.30	Napoleondor	9.20

Rosyj. banknoty 1.21¼. Usposobienie: ciche.

Berlin d. 21. lipca.

godzina 6 minut 10 popołudniu.

Rosyj. bankn.	214.30	Akcje kredyt.	433.—
Lombardy	154 —	Galicyjskie	105.25
Kolej Rumuńs.	53 —	Austrjackie bankn.	176.15

Usposobienie:

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.		Sprzedaje.	
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	90	75	91	25
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	83	50	84	25

Lwów d. 22. lipca 1878.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa:

Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 53 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mieszany: o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 52 w południe pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 6 min. 57 rano

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5. min. 40 rano pociąg pospieszny o godz 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11. m. 20 przed południem, pociąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 13 rano, pociąg mięszany, o godz. 3 m. 39 po południu, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec lwowski główny, o godzinie 10 m. 30 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 50 rano, pociąg mieszany, o godz. 4. m. 11 po południu, pociąg mieszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 52 po południu, pociąg mięszany.

Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór.

Nr. 24863.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierzawienia dochodów mytniczych przy drogach krajowych na rok 1880 ewentualnie na trzylecie po koniec roku 1882 przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne. Termina licytacyjne oznaczone będą przez Wydziały powiatowe, pomiędzy 1. września, a 10. października b. r.

Wykaz ogólny stacyi mytniczych wystawionych na licytację

Nr. porząd.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacji	Cena wywołania złr.
1	I.	Kraków-Chełmek	Chrzanowski	Podzagórnie (z domkiem)	771
2				Chełmek	444
3			Krakowski	Przegorzały	1788
4		Kraków Baran		Bińczyce (z domkiem)	2443
5		Czyżyny-Cło		Mogiła (z domkiem)	1304
6		Zator-Wadowice	Wadowicki	Graboszyce	1267
					8017 zł.
7	II.	Zakluczyn-Sącz-Niedzica	Brzeski	Bieśnik (p. Zakluczynem) (z dm.)	1155
8			Nowy-Sącz	Gródek	686
9				Zabełcze (z domkiem)	1776
10				Łącko (Maszkowice)	918
11				Stary-Sącz	2508
12				Łekica (Krościenko)	640
					7683 zł.
13	III.	Gorlice-Konieczna	Nowy-Targ	Dębno	1057
14		Czortków-Nowytarg-Zabornia		Nowy-Targ (Czarny Dunajec)	1227
15				Nowy Targ (Biały Dunajec)	1911
16				Obidowa (Klikuszowa) z dm.)	741
17		Krościenko-Szczawnica	Nowy-Sącz	Szczawnica (z domkiem)	500
					5436 zł.
18	IV.	Gorlice-Konieczna	Gorlicki	Konieczna	729
19				Gładyszów (z domkiem)	451
20				Ropica ruska "	1215
21				Siary "	1620
					4015 zł.
22	V.	Dębica-Nadbrzezie	Pilzno	Brzeźnica	2105
23			Ropczyce	Dabie	1000
24			Mielecki	Tuszów (Malinie) (z domkiem)	1876
25				Annopól "	787
26			Tarnobrzegski	Miechocin "	1480
27				Wielowieś	947
					8195 zł.
28	VI.	Dynów-Sanok	Brzozów	Grabownica	821
29				Niewistka	527
30				Dynów (zapor dwie) (z domk.)	2475
31		Przemyśl-Sanok	Sanocki	Olchowce (z domkiem)	330
32				Tyrawa Wołoska	275
33				Załuże (Wujskie) (z domkiem)	454
34			Dobromil	Bircza	1805
					6687 zł.
35	VII.	Jarosław-Bełzec	Jarosław	Jarosław	8098
36			Cieszanów	Bełzec	1376
37				Płazów	1586
38				Cieszanów	1891
39				Oleszyce	1613
40				Wulka zapałowska	6190
					20754 zł
41	VIII.	Żółkiew-Mosty-Krystynopol	Żółkiewski	Żółkiew	4050
42				Mosty (mostowe) (z domkiem)	1251
43				Mosty (drogowe)	1025
					6326 zł.
44	IX.	Lwów-Rohatyn	Rohatyński	Zalipie	447
45				Podkamień	1050
46		Stanisławów-Bursztyn		Demianów	1783
					3280 zł.
47	X.	Stanisławów-Bursztyn	Stanisławów	Jamnica	1300
48				Halicz	2700
49		Sielec-Zaleszczyki		Jezupol	1570
50				Pobereże (Ochaba)	360
51			Tłumacz	Miłowanie (Jurkówka)	672
					6602 zł.
52	XI.	Sielec-Zaleszczyki	Tłumacz	Tłumacz	1772
53			Horodenka	Niezwiska	1075
54		Sniatyn Załucze		Jasiennów	816
55		Horodenka-Załucze	Sniatyński	Stecowa	381
56				Mikulińce (z domkiem)	7080
					11124 zł.
57	XII.	Monasterzyska-Czortków	Buczacki	Monasterzyska (z domkiem)	2768
58		Monasterzyska-Czortków i Strusów-Buczacz		Buczacz (z domkami)	7570
59		Monasterzyska-Czortków	Czortkowski	Dzuryn (z domkiem)	572
60				Czortków (z domkiem)	1271
					12181 zł.
61	XIII.	Buczacz-Tłuste	Buczacki	Zaleszczyki małe	1662
62			Czortkowski	Koszyłowce	645
63			Zaleszczycki	Tłuste	422
					2729 zł.
64	XIV.	Czortków-Skała	Czortkowski	Dawidkowce (z domkiem)	850
65			Borszczowski	Białokiernica (z domkiem)	1620
66		Zaleszczyki-Skała	Zaleszczycki	Korolówka	926
67				Bedrykowce	964
68				Kasperowce (z domkiem)	822
69			Borszczowski	Borszczów	671
					5853 zł.
70	XV.	Borszczów-Okopy	Borszczowski	Krzywcze dolne	300
71		Borszczów-Okopy i Iwanie-Mosorówka		Iwanie (zapór dwie: pod Mielnicą i Ujściem (biskupiem)	2636
72		Borszczów-Okopy		Babińce	267
73				Perejmy (pod Wołkowicami)	550
74				Koszczówka z domkiem)	534
75		Iwanie-Mosorówka		Ujście biskupie	1582
					5889 zł.
76	XVI.	Złoczów-Brzeżany i Brzeżany-Tarnopol	Brzeżański	Brzeżany (zapór dwie) (z dm.)	6262
77		Brzeżany-Tarnopol		Horodyszcze (z domkiem)	1125
78				Kozowa (z domkiem)	2225
					9612 zł.
79	XVII.	Tarnopol-Podwołoczyska	Skałacki	Biała karczma	500
80				Podwołoczyska (z domkiem)	8550
					9050 zł.
81	XVIII.	Husiatyn-Kopyczyńce	Husiatyński	Husiatyn (z domkiem)	1230
82				Krogulec	360
					1590 zł
83	—	Tarnów-Szczucin	Dąbrowski	Bagienica (pod Dąbrową) (z dm.)	2943
					2943 zł.
84	—	Tyśmienica-Kołomyja	Kołomyjski	Puchary	631
					631 zł.

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 1. września b. r., t. j. przed terminem rozpoczęcia licytacyj powiatowych, przyjmować będzie także oferty zbiorowe, wszakże tylko na pojedyncze grupy tak jak one w wykazie licytacyjnym są oznaczone.

Jeden i ten sam oferent może się ubiegać o łączną dzierżawę stacyj tylko do wysokości czynszu rocznego dwadzieścia cztery tysiące (24.000) złotych w. a.

Oferty zbiorowe wnosić należy wprost do Wydziału krajowego wraz z wadjum, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Każda oferta zbiorowa z wyjątkiem dołączonego wadjum ma być należycie opieczętowaną i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki tak licytacji, jakoteż dzierżawy, i że wszystkim tym warunkom poddaje się całkowicie.

Na kopercie oferty zbiorowej wymienione być ma przedmiot, na który oferta jest złożona.

Otworzenie ofert zbiorowych, nastąpi dopiero po nadejściu wyników licytacyjnych z właściwych powiatów, porównanie zaś tychże, odbędzie się wobec komisji przez Wydział krajowy wyznaczonej.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąść można w Departamencie IV. Wydziału krajowego lub też w kancelarjach odnośnych Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielk. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 10. lipca 1879.

Grott.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman — Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański — Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.